Świątek poległa w Miami

Ukazuje się od 1945 roku środa, 27 marca 2024 NR 62 (17872)



czytaj na str. 16

Sport

Wojtku, dziękujemy!

Walia - Polska 0:0
rzuty karne 4:5



Wojciech Szczęsny został naszym bohaterem!

120 minut walki na boisku nie dało rozstrzygnięcia i o tym kto pojedzie do Niemiec na mistrzostwa Europy decydowały rzuty karne. Nasi piłkarze wykorzystali wszystkie, a Wojciech Szczęsny w ostatniej serii obronił strzał Daniela Jamesa i zapewnił naszej reprezentacji awans na Euro.

czytaj na str. 2-3

Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Eliminacje MME



Bułgaria zwycięska na Śląskim

czytaj na str. 4

Hokej



Chmielewski liczy na reprezentację

czytaj na str. 14

Skoki narciarskie



Tylko Zniszczoł nie zawiódł

czytaj na str. 15

Sport 0e2aeade37

ILE I ZA CO?

Za mało piłki w piłce

Spotkanie w Cardiff stało pod znakiem walki i przeciętności, więc takie też noty otrzymali reprezentanci Polski.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press

Bartosz Slisz (nr 8) robił to, z czego słynie i ciężko harował, zamykając środkową strefę boiska.

Wojciech SZCZĘSNY – 10 (90 min)

Sporadycznie można było się czepiać jego gry nogami. Poza tym pewny w bramce, dobrze czytający akcje „Smoków", w 49 minucie wyśmienicie „wyciągnął" uderzenie głową Kieffera Moore'a z okienka – no i obronił decydującego karnego!

Jan BEDNAREK – 4 (do 80 min

Kolejny niepewny występ w kadrze. Widać było jego braki w zwrotności i szybkości, z których chętnie korzystali Walijczycy. Przy nieuznanym golu rywali miał swój udział, a w 58 minucie nie dogadał się ze Szczęsnym, co poskutkowało niebezpieczną sytuacją. Spotkanie skończył z urazem.

Paweł DAWIDOWICZ – 6

Wszedł w mecz na wysokich obrotach, nie odpuszczał rosłemu Moore'owi. Miewał problemy przy stałych fragmentach, zdarzyło mu się lekko „zakręcić" (np. przy nieuznanym golu), ale raczej nie można było się go czepiać. Wyglądał wyraźnie lepiej niż Bednarek.

Jakub KIWIOR – 6

To on przegrał powietrzny pojedynek z Moorem, kiedy Walia zdobyła nieuznaną bramkę. Poza tym jednak brytyjskie realia nie zrobiły na nim wrażenia. Był jedynym polskim obrońcą, który nieco subtelniej, nowocześnie próbował rozgrywać piłkę od tyłu. W 65 minucie miał niezłą okazję po rzucie rożnym.

Bartosz SLISZ – 6

Znakomicie organizował drugą linię, asekurował, łatał dziury, przecinał. Nie popełniał większych pomyłek, choć widać było pewne braki w grze do przodu. W znacznej mierze dzięki niemu Walijczycy nie mieli użytku ze swojej środkowej strefy.

Przemysław FRANKOWSKI – 5

Motorycznie imponował, mimo że przecież mecz z Estonią zakończył z urazem i pod znakiem zapytania stał jego występ w Cardiff. Słowo „solidny" najlepiej oddaje jego grę, bo nie zawodził zarówno w obronie, jak i w ataku. Nie było po jego stronie fajerwerków, ale niedużo mu zabrakło, aby dostać wyższą notę.

Jakub PIOTROWSKI – 5 (do 105 min)

Nie bał się twardej walki, co nieraz boleśnie odczuł na własnych kościach. Organizacyjnie był tam, gdzie być powinien, a w 100 minucie piłka po jego strzale nieznacznie minęła słupek. Przytrafiły mu się też dwie nieodpowiedzialne straty, choć bez konsekwencji. Zabrakło efektu „wow".

Piotr ZIELIŃSKI – 5 (do 100 min)

Trochę za dużo w nim było „starego" Zielińskiego. Można było oczekiwać większego udziału w kreacji, aktywności bez piłki. Nie grał źle, bo gdy już zabierał futbolówkę, zawsze był co najmniej poprawny. Za często zdarzały mu się jednak momenty apatii.

Nicola ZALEWSKI – 5

Najdynamiczniejszy polski zawodnik. Jak z Estonią, nie bał się wchodzić w dryblingi, pojedynki, wiele razy efektownie okiwał rywali, napędzał akcje. Głównie w drugiej połowie miał jednak chwile, kiedy był zupełnie niewidoczny, no i ponownie brakowało mu chłodnej głowy przy ostatnim podaniu.

Karol ŚWIDERSKI – 3 (do 80 min)

To nie było udane spotkanie w jego wykonaniu. Z Walijczykami walczył więcej niż z Estończykami, ale ponownie był mało widoczny. W 49 minucie przegrał pojedynek z Moorem, którego „główkę" kapitalnie wybronił „Szczena".

Robert LEWANDOWSKI – 4

Pieczołowicie pilnowany przez gospodarzy, często wypychany od bramki schodził niżej. Miał kilka przebłysków przyspieszających akcję, ale nie było rewelacji. W 90 minucie oddał obiecujący strzał z dystansu, który minął słupek. To nie był łatwy mecz dla biało-czerwonych napastników.

Bartosz SALAMON – 6 (od 80 min)

Wszedł na zmęczonych rywali. Nie miał wielu trudnych interwencji i ze wszystkimi sobie znakomicie radził.

Krzysztof PIĄTEK – 4 (od 80 min)

Mocno pracował w defensywie, pressował, starał się być pod grą.

Sebastian SZYMAŃSKI – 3 (od 100 min)

Nic specjalnego nie pokazał.

Taras ROMANCZUK – niesklas. (od 106 min)

Piotr Tubacki

Mudryk na ratunek

ŚCIEŻKA B

Ukraina, podobnie jak w meczu półfinałowym, została zmuszona do odrabiania strat. Rozgrywany na stadionie we Wrocławiu mecz rozpoczął się na dobre w 30 minucie, gdy gola zdobył Albert Gudmundsson, który w czwartkowym pojedynku z Izraelem zaliczył hat-tricka. To spowodowało, że Ukraińcy musieli przejść do ataku. Pierwszym dobrym sygnałem ze strony naszych wschodnich sąsiadów było trafienie Romana Jaremczuka chwilę przed zmianą stron. Analiza VAR wykazała jednak, że przy tym golu jeden z zawodników trenera Rebrowa był na spalonym.

Plan odrabiania strat został więc przeniesiony na drugą część spotkania. Ukraina była mocno zmotywowana i zdominowała przyjezdnych z północy globu. To musiało skutkować bramką i w końcu w 54 minucie na listę strzelców wpisał się Wiktor Cygankow, który do pełni sił po kontuzji wrócił dopiero w trakcie minionego weekendu. Zawodnik Girony popisał się świetną indywidualną akcją. Zszedł do środka z prawego skrzydła i oddał strzał sprzed pola karnego, nie dając islandzkiemu bramkarzowi szans na skuteczną interwencję.

Gdy Islandczycy szykowali się na dogrywkę, Ukraińcy po raz kolejny zaskoczyli. Tym razem gola zdobył Mychajło Mudryk. Zawodnik Chelsea w 84 minucie wyprowadził swoją reprezentację na prowadzenie, a było to dopiero jego drugie trafienie dla drużyny narodowej. Tym samym powtórzył się scenariusz z półfinału. Ukraina znów w końcówce meczu wywalczyła zwycięstwo. W zeszłym tygodniu wygrana oznaczała dotarcie do finału baraży. Tym razem zwycięstwo było znacznie ważniejsze, bo zapewniło reprezentacji Serhija Rebrowa udział w mistrzostwach Europy.

(kaj)

■ **Ukraina – Islandia 2:1 (0:1)**
0:1 – A. Gudmundsson (30), 1:1 – Cygankow (54), 2:1 – Mudryk (84)

Historyczna chwila!

ŚCIEŻKA C

Starcie Gruzji z Grecją zapowiadało się niezwykle ciekawie. W Tbilisi oglądało je ponad 50 tysięcy widzów, którzy wierzyli, że ich reprezentacja wywalczy pierwszy w historii awans na mistrzostwa Europy. Nadzieja ta łączona była przede wszystkim z osobą Chwiczy Kwaracchelii, który w półfinałowym starciu z Luksemburgiem pauzował za nadmiar żółtych kartek. Grecja natomiast chciała po raz pierwszy od 10 lat dostać się na duży turniej.

Cel obu zespołów powodował, że przede wszystkim skupiły się na defensywie, a przy okazji ostro traktowały przeciwników na placu boju. Sędzia Szymon Marciniak miał sporo pracy, co chwilę musiał uspokajać zapędy zawodników. O wadze spotkania świadczyły także pozaboiskowe przepychanki po zakończeniu pierwszej połowy, gdy polski arbiter musiał ukarać rezerwowego Giorgiego Lorię i jednego z członków greckiego sztabu czerwonymi kartkami. Jednak sportowo spotkanie nie było niesamowitym widowiskiem. Obaj golkiperzy nie mieli zbyt wiele pracy, więc po 90 minutach rozgrywki tablica wyników wciąż wskazywała 0:0. Dlatego o awans na Euro zawodnicy obu drużyn musieli walczyć kolejne 30 minut.

Dogrywka zwycięzcy nie wyłoniła. W jej trakcie Gruzini z powodu kontuzji stracili lidera. Kwaracchelia opuścił boisko z grymasem na twarzy i nie był w stanie pomóc zespołowi podczas serii rzutów karnych. W nich mogło wydarzyć się wszystko, ale w uprzywilejowanej sytuacji byli gospodarze, którzy nie musieli zmagać się z głośnymi gwizdami słyszanymi z trybun.

Presja była ogromna i tej nie wytrzymał nawet kapitan Grecji, Anastosios Bakasetas. Zawodnik Panathinaikosu już w pierwszej serii przegrał pojedynek z Giorgim Mamardaszwilim. Na jego szczęście chwilę później pomylił się Georges Mikautadze, przez co seria rzutów karnych w praktyce zaczęła się od początku. Przestało to mieć znaczenie, gdy do piłki podszedł Georgios Giakoumakis, były gracz Górnika Zabrze, a aktualnie gwiazda Atlanty United. 29-letni snajper uderzył fatalnie, nie trafił w bramkę, a jego błąd wykorzystał Nika Kwekweskiri. Zawodnik Lecha Poznań w piątej serii uderzył pewnie i zagwarantował Gruzinom awans na Euro!

Kacper Janoszka

■ **Gruzja – Grecja 0:0 (4:2 w karnych)**

Sport 0e2aeade37



Fot. Kara Thomas PAP/EPA

Skuteczne interwencje Wojciecha Szczęsnego dały nam awans na Euro, gdzie gramy nieprzerwanie od 2008 roku.

Awans po karnych!

Jedziemy na Euro do Niemiec! O wszystkim zdecydowały jedenastki w bardzo wyrównanym meczu w Cardiff.

Selekcjoner naszej reprezentacji desygnował do gry ten sam skład, który wybiegł na boisko w wysoko wygranym przez biało-czerwonych meczu z Estonią. Walia? Trener Rob Page postawił z przodu na wysokiego Kieffera Moore'a (196 cm wzrostu), który w meczu z Finlandią był rezerwowym.

Nieuznana bramka

Zaczęliśmy... dobrze. Zaraz po wznowieniu nastąpił strzał na bramkę Danny Warda, jakby nasi chcieli pobić rekord Austriaków i Niemców, którzy w ostatnich grach sparingowych strzelali odpowiednio w 6 i 7 sekundzie. Długo i spokojnie utrzymywaliśmy się przy piłce, za którą gospodarze musieli biegać. Wszystko jednak daleko od bramki rywala. Pierwsza groźna sytuacja to 12 minuta. Z prawej strony dobrze i mocno dośrodkował Przemysław Frankowski. Przed bramką Warda Karolowi Świderskiemu zabrakło pół metra, żeby wepchnąć futbolówkę do siatki! Zaraz potem z dystansu w swoim stylu wypalił Piotrowski, ale mocno niecelnie. W odpowiedzi groźnie głową z dobrze bitego rożnego z kilku metrów uderzał Ben Davies. Na nasze szczęście piłka przeleciała tuż nad poprzeczką. Spotkanie w Cardiff było znacznie ciekawsze i żywsze niż rozegrany przed naszym barażem inny z meczów play off, a mianowicie pojedynek Gruzji z Grecją.

Dobrze radzili sobie nasi skrzydłowi. Na lewej kolejne akcje inicjował Nicola Zalewski, ale efektu bramkowego nie było. Końcówka I połowy to już lepsza gra walijskich „Smoków", którzy przejęli inicjatywę, na szczęście między słupkami czujny był Wojciech Szczęsny, a w miarę pewnie grała też nasza defensywa. W doliczonej minucie serca nam zamarły. Po dobrze rozegranym aucie do siatki trafił kapitan Davies. Na szczęście był na minimalnym spalonym i prowadzący mecz Daniele Orsato bramki nie uznał. Był to jednak sygnał ostrzegawczy. Zaczęliśmy dobrze, ale potem z każdą kolejną minutą było gorzej.

Zabrakło celnego strzału

Zaraz po przerwie uratował nas Szczęsny, który spod poprzeczki „wyciągnął" piłkę po dobrym uderzeniu Moore'a głową. Wysoki napastnik w pojedynkę robił więcej zamieszania pod naszą bramką, niż duet naszych zawodników w ataku. Gospodarze – niesieni dopingiem ponad 30 tys. swoich fanów - atakowali, mieli inicjatywę, my byliśmy głęboko cofnięci. W 58 minucie daleko poza naszym polem karnym interweniował Szczęsny, przez moment nasza bramka była pusta. Skończyło się ponownie na strachu.

Po godzinie nasi ruszyli do bardziej zdecydowanych ataków i rywal się gubił. Brakowało przede wszystkim jednego – celnych strzałów. Na koncie naszych była liczba „0". W 77 minucie uderzał Zalewski, ale cóż z tego skoro znowu niecelnie... Podobnie było w ostatniej minucie, kiedy obok słupka strzelał Lewandowski. W tej sytuacji potrzebna była dogrywka!

Zdecydowały karne!

W niej na początku szansę miał z wolnego Harry Wilson, ale trafił w nasz mur. Znowu się broniliśmy, Walia atakowała, ale na szczęście bez efektu. Kolejną dobrą interwencję zaliczył nasz golkiper, aż wreszcie i my przeprowadziliśmy udaną kontrę. „Lewy" zagrał do Zalewskiego, ten odegrał do Piotrowskiego, który walnął z okolic 20 metra, ale minimalnie obok. Interweniował też w końcu Ward po ni to strzale, ni dośrodkowaniu Frankowskiego (pierwszy nasz celny strzał). Na drugą część dogrywki wyszedł Taras Romanczuk, zastąpił zmęczonego Piotrowskiego. Przewaga była po naszej stronie, ale bez konkretu, brakowało dobrego dogrania i strzału. Były tylko kolejne rożne, z których jednak niewiele wynikało. Miejscowi kończyli w „10" po tym jak drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę zobaczył Chris Mepham. O awansie do Euro decydował konkurs karnych. My zaczęliśmy. Pierwszy do piłki podszedł Lewandowski i pewnie umieścił futbolówkę w siatce. Trafił też Davies, jak i Sebastian Szymański. Moore miał szczęście, bo mocno bita piłka odbiła się od poprzeczki, ale wylądowała w bramce. Trzecia seria to atomowe uderzenie Frankowskiego i celny strzał Wilsona. Nikt się nie mylił. Trafili też Zalewski i Williams. Zdecydowała piąta seria! Pewnie trafił Piątek, a potem do piłki podszedł Daniel James. Uderzył w lewy róg bramki „Szczeny". Dokładnie tam poszedł nasz bramkarz i sparował futbolówkę dając nam upragniony awans!

Michał Zichlarz

Baraż o ME

Walia – Polska 0:0 (karne 4-5)

Karne: 0-1 Lewandowski, 1-1 Davies, 1-2 S.Szymański, 2-2 Moore, 2-3 Frankowski, 3-3 Wilson, 3-4 Zalewski, 4-4 Williams, 4-5 Piątek, 4-5 D. James (Szczęsny broni)

WALIA: Ward - Mepham, Rodon, Davies - Roberts (84. Brooks; 112. Broadhead), Ampadu, Wilson, J.James, Williams – Johnson (70. D.James), Moore. **Trener** Rob PAGE. **Rezerwowi:** Hennessey, King, Fox, Ramsey, Matondo, Savage, Cullen, Dasilva, Sheehan.

POLSKA: Szczęsny – Bednarek (79. Salamon), Dawidowicz, Kiwior - Frankowski, Slisz, Piotrowski (106. Romanczuk), Zieliński (101. S. Szymański), Zalewski – Świderski (79. Piątek), Lewandowski. **Trener** Michał PROBIERZ. **Rezerwowi:** Skorupski, Bułka, Walukiewicz, Puchacz, Grosicki, Buksa, D. Szymański, Bereszyński.

Sędziował Daniele Orsato (Włochy). **Asystenci** Ciro Carbone i Alessandro Giallatini (obaj Włochy). **Czas gry** 127 min (95+32). **Widzów** 31876. **Żółte kartki:** J.James (55. faul), Mepham (98. faul) - Piotrowski (50. faul), Zalewski (72. faul). **Czerwona kartka** Mepham (120+1. faul, druga żółta).

MÓWIĄ LICZBY

WALIA		POLSKA
46	posiadanie piłki	54
3	strzały celne	1
3	strzały niecelne	9
3	rzuty rożne	6
3	spalone	1
17	faule	13
3	żółte kartki	2
1	czerwone kartki	0

KOMENTARZ „SPORTU'



Michał Zichlarz

Zadanie wykonane

Mocno wydłużona została nasza droga na niemieckie Euro, ale po raz kolejny zagramy z najlepszymi na Starym Kontynencie. Po nieudanych eliminacjach szczęśliwie przebrnęliśmy baraże. Szacunek dla Michała Probierza, że pozbierał porozrzucane klocki i scalił rozbitą po katarskim mundialu i fatalnym początku eliminacji ME drużynę. W Cardiff nie było łatwo, ale nasi piłkarze stanęli na wysokości zadania. Jak w meczu Gruzja - Grecja wszystko zdecydowało się w serii karnych, do których - jak było widać - obie ekipy były dobrze przygotowane. Było jednak gdzieś tam poczucie i przekonanie, że Wojciech Szczęsny zrobi swoją robotę. Przypomnijmy sobie ostatnie mistrzostwa świata, gdzie obronił przecież dwie jedenastki w meczach z Arabią Saudyjską, a potem w wykonaniu samego Messiego w starciu z Argentyną. We wtorek jego jedna skuteczna interwencja wystarczyła, żeby cieszyć się z kolejnego, piątego już awansu na wielki turniej. To dobrze, bo „Szczena" już wcześniej przecież zapowiadał, że po tej imprezie pożegna się z reprezentacją, ale jeszcze w kilku grach w kadrze go zobaczymy.

Teraz on, jego koledzy i sztab szkoleniowy mogą się szykować do tego, co będzie w czerwcu. W Niemczech zagramy w silnej grupie D. Naszym pierwszym rywalem będzie w Hamburgu 16 czerwca Holandia. Pięć dni później zagramy w Berlinie z Austrią, a na koniec 25 czerwca starcie z wicemistrzami świata Francuzami w Dortmundzie.

Dziś i jutro będzie jeszcze radość z awansu, ale trzeba się szybko pozbierać, wrócić na ziemię i sposobić do tego co będzie za kilka miesięcy. Czasu nie ma wiele, trochę ponad dwa miesiące. W czerwcu jeszcze towarzyskie gry z Turcją i Ukrainą, no a potem wielka gra. Wcale nie musimy być bez szans w trudnej grupie w mistrzostwach Europy.

Trenerowi Probierzowi udało się już coś zrobić, jest fundament pod solidną drużynę. Oby ta dobra passa była kontynuowana w kolejnych grach. Powiało optymizmem, ale aż strach myśleć, co by się stało, gdybyśmy się nie znaleźli w gronie 24 reprezentacji jadących do Niemiec. Awansowaliśmy jako ostatni, ale wcale nie musimy być w ogonie latem podczas Euro. Wszystko w głowach i nogach naszych zawodników. Trudny egzamin w Cardiff zdali celująco!

Pogrom w Austrii

MECZE TOWARZYSKIE

Po porażkach w półfinałach baraży o Euro Finlandia oraz Estonia zmierzyły się ze sobą w meczu towarzyskim. Niedawni przeciwnicy Polaków udali się do Helsinek w nieco odmienionym składzie, nie byli jednak w stanie zatrzymać kadry dowodzonej przez Markku Kanervę. Finowie wyszli na dwubramkowe prowadzenie jeszcze w pierwszej połowie, a po zmianie stron Estonia była w stanie zdobyć tylko bramkę kontaktową.

Austriacy podczas przerwy na kadrę nie tracą czasu. W poprzednim tygodniu zasłynęli tym, że zdobyli bramkę już w 6 sekundzie meczu. Tym razem w spotkaniu przeciwko Turcji wyszli na prowadzenie „dopiero" w 2 minucie po bramce Xavera Schlagera. Wtorkowy mecz był jednak koncertem Michaela Gregoritscha, który zdołał strzelić Turkom 3 bramki. Dzięki temu Austriacy odnieśli pewne zwycięstwo. Wygraną odnotowała także kadra Niemiec, która pokonała Holandię. Podopieczni Juliana Nagelsmanna w ostatniej chwili wyrwali zwycięstwo, zdobywając bramkę w 85 minucie. Bohaterem został rezerwowy Niclas Fuellkrug. **(kaj)**

- **Finlandia – Estonia 2:1 (2:0)**
  1:0 – Jensen (30), 2:0 – Hein (38), 2:1 – Tamm (62)
- **Austria – Turcja 6:1 (2:1)**
  1:0 – Schlager (2), 1:1 – Calhanoglu (25), 2:1 – Gregoritsch (44), 3:1 – Gregoritsch (48), 4:1 – Gregoritsch (59), 5:1 – Baumgartner (78), 6:1 – Entrup (90+5)
- **Niemcy – Holandia 2:1 (1:1)**
  0:1 – Veerman (4), 1:1 – Mittelstadt (11), 2:1 – Fuellkrug (85)

Sport 0e2aeade37

Bułgarzy zdobyli Śląski

Słabym występem w „Kotle Czarownic" reprezentacja Polski U-21 skomplikowała sobie sytuację w eliminacjach do przyszłorocznego Euro.

Nawet słoneczna pogoda nie przyciągnęła na trybuny Stadionu Śląskiego wielkiej publiki i mecz oglądało niecałe 5,5 tysiąca osób. Godzina 15.00 też na pewno temu nie sprzyjała, choć była ona rzecz jasna spowodowana faktem wieczornego barażu seniorskiej reprezentacji. Gdyby młodzieżówka wybiegła na śląską murawę później, fani mogliby zrezygnować z oglądania spotkania, koncentrując się już w pełni na misji w Cardiff.



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Zesłany z seniorskiej reprezentacji Dominik Marczuk (nr 23) w żaden sposób nie pomógł wczoraj polskiej młodzieżówce.

Cztery zmiany

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że ci którzy zjawili się w „Kotle Czarownic", nie byli usatysfakcjonowani poziomem rywalizacji. Trener Adam Majewski względem wygranego 2:1 starcia z Izraelem dokonał aż 4 zmian. Miejsce Miłosza Matysika w obronie zajął Maksymilian Pingot, który strzelił wtedy jednego z goli. Za Mateusza Łęgowskiego w środku pola zjawił się Kacper Urbański, chory Kacper Kozłowski ustąpił miejsca Kajetanowi Szmytowi (również zdobył bramkę z Izraelem), zaś Arkadiusza Pyrkę zastąpił na prawym wahadle Dominik Marczuk, zesłany z pierwszej drużyny po pokonaniu Estonii. Zmiany te nie wpłynęły jednak krzepiąco na poziom gry biało-czerwonych i od początku inicjatywę mieli Bułgarzy.

Brakowało konkretów

Kacper Tobiasz między słupkami nie musiał się wiele napocić. W 8 minucie po szarży Georgiego Nikolova dwukrotnie zblokowany został aktywny w zespole gości Stanislav Shopov. Ten sam zawodnik oddał obiecujący strzał z dystansu kilka chwil później, lecz trafił prosto w bramkarza Legii. Polacy obudzili się dopiero po kwadransie, ale próba Jakuba Kałuzińskiego poszybowała nad bramką. Dopiero po tej akcji gospodarze zaczęli nieco dłużej utrzymywać się przy piłce, lecz błędem było myślenie, że do czegokolwiek to prowadziło. Po obu stronach brakowało konkretów, a spotkanie było chaotyczne. Zdarzały się proste pomyłki, głównie po stronie polskiej. Nasz zespół najlepszą okazję miał w 40 minucie. Ariel Mosór dograł futbolówkę w pole karne, a tam głową przedłużył ją Urbański, ale Damyan Hristov nie miał problemów z interwencją.

Ukłucie Petkova

Po przerwie biało-czerwoni starali się ożywić grę. Koncentrowali się na atakach lewą flanką, gdzie chrapkę na dryblingi miał Jakub Kamiński. Wszelkie ataki kończyły się jednak na bułgarskiej obronie lub brakowało im precyzji. To się zemściło. W 58 minucie przyjezdni wyprowadzili szybką kontrę, którą uderzeniem sprzed „szesnastki" sfinalizował Marin Petkov. Urodzony w 2003 roku skrzydłowy, to jeden z najlepszych piłkarzy w bułgarskiej kadrze U-21, mający już 10 gier w dorosłej reprezentacji (dwie bramki). Jego trafienie spowodowało, że przyjezdni skoncentrowali się już tylko na defensywie i rzadko gościli na połowie Polaków.

Oblężenie bez efektu

Ci nie potrafili jednak przekuć optycznej przewagi w konkrety. Zawsze czegoś brakowało – czy to tempa i pomysłu, czy lepszej decyzji albo po prostu dokładności. W 72 minucie celnie, ale za lekko uderzył Mateusz Łęgowski, z kolei kilka chwil później... drugiego gola mogli strzelić Bułgarzy, lecz Petkov z Nikolovem nie wykorzystali dwójkowej akcji na Mosóra.

Minuty mijały, a Hristov pod drugą bramką mógł się czuć spokojny. Wynik już nie uległ zmianie i Polska niespodziewanie przegrała z rywalem z Bałkanów. Kolejny mecz obie drużyny zagrają... znowu ze sobą, tyle że na terenie rywala. Biało-czerwoni wczorajszą porażką mocno skomplikowali sobie sytuację grupową. Co prawda nadal są na drugim miejscu, ale mają tylko 3 punkty przewagi nad wczorajszym przeciwnikiem. Przypomnijmy, że na Euro awansują liderzy grup oraz trzy najlepsze ekipy z drugich lokat. Pozostali wiceliderzy (6) zagrają baraże o ostatnie trzy miejsca na turnieju.

Piotr Tubacki

GRUPA D

Polska – Bułgaria 0:1 (0:0)
0:1 – Petkov (58)
POLSKA: Tobiasz – Bejger, Mosór, Pingot – Marczuk, Urbański (78. Pieńko), Kałuziński (63. Łęgowski), Kamiński (78. Pyrka) – Szmyt, Marchwiński (63. Rakoczy) – Szymczak (72. Włodarczyk). **Trener** Adam MAJEWSKI.
BUŁGARIA: Hristow – Atanasov, Jelenković, Petrov, Vasilev – Shopov (72. Mirchev), Tsenov, Stoyanov – Petkov (90+1. Iliev), Nikolov, Sorakov (80. Raychev). **Trener** Aleksandar DIMITROV
Sędziował Christian-Petru Ciochirca (Austria). **Widzów** 5 498 **Żółte kartki:** Marchwiński – Petkov

Niemcy – Izrael 2:0 (1:0)
1:0 – Gruda (14), 2:0 – Roehl (56)

1. Niemcy	6	16	15:4
2. Polska	7	15	14:6
3. Bułgaria	7	12	14:7
4. Kosowo	7	9	8:10
5. Estonia	6	1	2:19
6. Izrael	5	0	3:10

Smutny i rozczarowany

Rozmowa z **Adamem Majewskim**, selekcjonerem reprezentacji Polski U-21

Jak pan oceni spotkanie z Bułgarią?

– Jesteśmy rozczarowani. Nie takiego wyniku oczekiwaliśmy, ale trzeba obiektywnie przyznać, że zagraliśmy poniżej naszych możliwości. Nie dlatego, że Bułgaria zagrała jakiś wybitny mecz, to my źle weszliśmy w to spotkanie. Było dużo niedokładnych podań, za dużo nerwowości i całe szczęście, że właśnie wtedy nie straciliśmy bramki. Natomiast szkoda, że w drugiej połowie jedyny celny strzał Bułgarii został zamieniony na gola. Oczywiście próbowaliśmy wyrównać. Nie można odmówić zawodnikom chęci wygrania, ale stworzyliśmy zbyt mało klarownych sytuacji, żeby przynajmniej zremisować. Wyjadę ze Stadionu Śląskiego smutny i rozczarowany. Nasza sytuacja w tabeli mogła być komfortowa, teraz nadal jest dobra, ale nie możemy sobie pozwolić na kolejne porażki.

Czego zabrakło, żeby osiągnąć lepszy wynik?

– Wiadomo, że aby wygrać spotkanie, to trzeba stwarzać sytuacje. Tego zabrakło przede wszystkim, ale było też za mało dokładności i spokoju. Graliśmy za wolno, zbyt przewidywalnie, niedokładnie i to spowodowało mało okazji. Oczywiście byliśmy w okolicach pola karnego, dośrodkowywaliśmy, lecz nie było z tego uderzeń na bramkę i dlatego przegraliśmy.

Jakie założenia nie zostały spełnione? Bo akurat – co trzeba przyznać – widać było, że obrońcy solidnie przypilnowali najlepszego strzelca Bułgarów, Georgiego Nikolova.

– Wiedzieliśmy, że napastnik Bułgarii jest najgroźniejszy i było to widać. On nie zdobył bramki, ale straciliśmy gola z dystansu. Mieliśmy swój plan na ten mecz, który trenowaliśmy. Chcieliśmy wprowadzić na boisko pewne schematy, które ćwiczyliśmy w trakcie jednostek treningowych. Było dużo miejsca, bo to nie tak, że rywale zagrali wybitny mecz – choć oczywiście gratuluję im zwycięstwa - natomiast my tej przestrzeni nie wykorzystywaliśmy. Podejmowaliśmy błędne decyzje wynikające chyba trochę z nerwowości, szczególnie w pierwszej połowie. Druga była zdecydowanie lepsza, bo zamknęliśmy Bułgarów na jej połowie, ale nie było z naszej strony konkretów.

Wynikało to z chęci koncentracji właśnie na drugiej połowie? W ostatnim meczu z Izraelem, wygranym 2:1, reprezentacja Polski także wyglądała lepiej po przerwie.

– Można tak powiedzieć. Oczywiście uczulaliśmy się na to, aby nie grać tak, jak potem zagraliśmy w pierwszej połowie. Bułgaria nie grała w trakcie tego „okienka" drugiego spotkania i być może to też miało jakiś wpływ. Natomiast to nie jest żadne wytłumaczenie, bo my mając taki potencjał sportowy i jakościowy musimy grać lepiej.

Czy zmiana Filipa Marchwińskiego miała jakiś związek z jego zachowaniem przy straconej bramce?

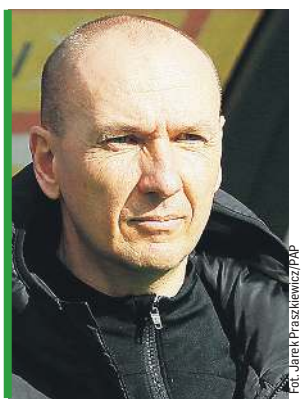
– To była zmiana czysto taktyczna.

Co zadecydowało o straconym golu?

– Zabrakło komunikacji, na którą też uczulaliśmy przed meczem. Przeciwnik to wykorzystał i szkoda, bo mimo przeciętnego spotkania w naszym wykonaniu powinniśmy je chociaż zremisować 0:0. Mielibyśmy jeden punkt, a tak przez proste błędy przegraliśmy.

Do dyspozycji miał pan Jakuba Kamińskiego z bundesligowego Wolfsburga, który w seniorskiej reprezentacji zaliczył już 14 występów. Jakie były kulisy jego powołania do U-21?

– Wiadomo, że mamy dobrą komunikację z selekcjonerem Michałem Probierzem. Powołujemy też tych zawodników, którzy grają mniej, bo nie jest tajemnicą, że w klubach zagranicznych konkurencja jest zdecydowanie większa. Nie możemy sobie pozwolić na stratę piłkarzy o dużych umiejętnościach.



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Kacper Tobiasz w pomeczowym wywiadzie telewizyjnym powiedział, że polskim piłkarzom zabrakło odpowiedniego nastawienia. Jak pan to skomentuje?

- Myślę, że akurat tego nam nie zabrakło. Oczywiście, z boku można tak to odebrać i ocenić, bo kiedy gra jest przeciętna i nie układa się, to jest wtedy taka pierwsza ocena. Nie podejrzewam jednak o to nikogo w tym zespole. Tutaj każdy przyjeżdża z bardzo dobrym nastawieniem i chęcią pokazania, jakie posiada umiejętności. To jest atut tej reprezentacji i nie możemy go zmarnować.

Na Stadionie Śląskim notował Piotr Tubacki

Sport 0e2aeade37



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus.pl

Adrian Kapralik (z lewej) dobrze gra i w Górniku i w młodzieżowej reprezentacji swojego kraju.

Skuteczny Kapralik

W czasie reprezentacyjnej przerwy ponownie błysnął Adrian Kapralik.

21
TYLE ligowych meczów ma rozegranych w barwach Górnika Adrian Kapralik. W piętnastu z nich wybiegał na boisko w podstawowym składzie.

GÓRNIK ZABRZE

Runda wiosenna w wykonaniu wypożyczonego z MSK Żylina do Górnika Zabrze piłkarza jest wyjątkowa. Jesienią nie do końca przekonywał, choć nie mozna powiedzieć, że zawodził.

Świetne liczby

Już w debiucie z Widzewem w połowie sierpnia, zaraz po trafieniu do Zabrza, trafił przecież do siatki rywala w zremisowanym 1:1 spotkaniu. Potem na kilka kolejek stracił miejsce w podstawowym składzie, ale ponownie przypomniał o sobie pod koniec roku. Bramka w pucharowej grze z Zagłębiem w Sosnowcu, aż wreszcie świetny mecz z Wartą tuż przed świętami w grudniu. Grał wtedy nie na skrzydle, gdzie „rządzili" Daisuke Yokota i Lawrence Ennali, ale jako podwieszony napastnik i świetnie sobie radził.

Początek tego roku, to już czas młodzieżowego reprezentanta Słowacji! Znakomity mecz z Piastem na początku drugiej części rozgrywek, gdzie wszystko udokumentował dwoma bramkami i asystą. Potem równie dobrze było z Koroną - gol oraz ponownie asysta. A ostatni mecz czyli Wielkie Derby Górnego Śląska? To przecież indywidualny rajd przez kilkadziesiąt metrów i dwa uderzenia na bramkę Dante Stipicy - to drugie znalazło drogę do siatki - odmieniło obraz prestiżowego starcia, tak dobrze zakończonego dla górniczej jedenastki. Z 11 zdobytych wiosną przez Górnika goli, aż 4 są udziałem 21-letniego Kapralika.

Grając w MSK Żylina w 118 meczach, bilans trafień i asyst miał podobny - 22 bramki i 20 otwierających drogę do bramki podań. W Górniku, licząc wszystkie mecze, to póki co 23 występy, 7 bramek i 3 asysty.

Walczy o Euro

Dobrą dyspozycję młody piłkarz podtrzymał też w reprezentacji młodzieżowej swojego kraju. Podczas ligowej przerwy słowacka młodzieżówka, która przygotowuje się do mistrzostw Europy do lat 21, które w kraju naszego południowego sąsiada odbędą się za rok, zagrała z Hiszpanią i Maltą. Szczególnie to pierwsze spotkanie, rozgrywane na wyjeździe kilka dni temu, dało Kapralikowi i jego kolegom duże powody do zadowolenia. Na boisku w Jerez de la Frontera młodzi Słowacy ograli rywala 2:0, a wynik w końcówce meczu ustalił nie kto inny, jak piłkarz Górnika Zabrze! U Hiszpanów nie brakowało prawdziwych asów, z Ferminem Lopezem z Barcelony czy Pablo Barriosem z Atletico Madryt na czele. W kolejnej grze z Maltą w poniedziałek Kapralik grał ostatnie pół godziny, a jego zespół łatwo pokonał Maltę 4:1.

Dobra forma piłkarza cieszy sztab szkoleniowy Górnika przed arcyważnym meczem w wielkanocny poniedziałek z Legią. Cieszy też decydentów MSK Żylina. To przecież z tego klubu zawodnik jest wypożyczony do zabrzańskiej jedenastki.. Może być tak, że od razu otrzyma konkretną ofertę zagraniczną i nie zagra już w swoim klubie, gdzie ma umowę do czerwca 2026 roku. Portal transfermarkt wycenia go na 1,2 mln euro, ale kto wie czy ta wartość nie jest zaniżona. Górnika niestety nie będzie stać na zatrzymanie u siebie na dłużej tej klasy piłkarza, a szkoda, bo szczególnie w ostatnim czasie napędza on ataki swojego zespołu. Kapralikowi marzy się miejsce w reprezentacji Słowacji, która w czerwcu zagra na na niemieckich boiskach w Euro 2024. W takiej formie w jakiej jest obecnie, kto wie czy selekcjoner „Sokoli" Francesco Calzona nie zwróci uwagi na piłkarza z ekstraklasy? Na razie na koncie piłkarza jest jeden występ w narodowych barwach, w meczu z Chile w listopadzie 2022 roku.

Michał Zichlarz

Kto postraszy mistrza?

Nie wiadomo ile potrwa prym Daniela Szczepana na szpicy Ruchu. Do gry rwie się bowiem Soma Novothny.

RUCH CHORZÓW

Węgier strzelił jedynego gola dla „Niebieskich" w Wielkich Derbach Śląska. Nie dało to chorzowianom punktów, ale za to Novothny otworzył swój dorobek w nowym zespole i został pierwszym obcokrajowcem z bramką dla chorzowian w rywalizacji z Górnikiem. Można rzec, że była to tylko kwestia czasu. 29-latek to zawodnik z ciekawym, jak na ekstraklasę CV, którym nie pogardziłoby zapewne kilka lepszych klubów od Ruchu. W meczu z Górnikiem zagrał od 82 minuty, oddał 4 uderzenia, z czego 2 celne. Pokazał że wie, gdzie się ustawić, jest silny, dobrze gra głową, a i z piłką przy nodze nie wyglądał źle.

„Szczepek" kontra Novothny

Żelazne miejsce w wyjściowej jedenastce ma jednak Daniel Szczepan. To najlepszy strzelec beniaminka z 9 golami, choć 5 z nich zdobył z rzutów karnych. Statystyka bramek oczekiwanych pokazuje, że „Szczepek" powinien mieć... 11,48 trafień, czyli brakuje mu ok. 2,5 bramki. Oczywiście duży wpływ na ten współczynnik miały wspomniane jedenastki, ale to nie zmienia faktu, że napastnik Ruchu miał najkorzystniejsze sytuacje spośród innych graczy. W WDŚ grał od początku do końca, ale strzał oddał tylko jeden – niecelną główkę w pierwszej połowie. Szczepan to zawodnik zaangażowany, bazujący na sile i walczący do końca. Mocno stoi na nogach, dysponuje potężnym uderzeniem, ale ma wyraźne ograniczenia techniczne. Pod kątem czysto piłkarskim Novothny prezentuje wyższy poziom, zresztą nie bez powodu przewinął się przez niemieckie Bochum, a w najwyższej lidze Węgier w 146 występach strzelił 49 goli. „Szczepek" – rok młodszy od Novothny'ego – ma 38 gier w ekstraklasie i 9 trafień.

Skończona aklimatyzacja

Nie bez powodu po ostatnim spotkaniu z Górnikiem zaczęły pojawiać się głosy, że w starciu z Rakowem Częstochowa od pierwszej minuty powinien wybiec Novothny. – Szczepan jest w świetnej dyspozycji – mówił ostatnio trener **Janusz Niedźwiedź**. – W derbach brakło mu trochę decyzyjności. Przynajmniej w dwóch sytuacjach zależało mi, żeby szukał strzałów. Natomiast gdy Soma przychodził do klubu, wiedzieliśmy, że nie jest jeszcze w pełni gotowy. Mecz z Górnikiem pokazał, że jego okres aklimatyzacji nie tylko do zespołu, ale też obciążeń jest skończony. Byłem spokojny o jego wejście, a w tym spotkaniu udowodnił, że jest mocny i doszedł do formy. Rywalizacja będzie jeszcze mocniejsza. Z Górnikiem na boisku w ataku grali Novothny, Szczepan i jeszcze Przemysław Szur, więc w końcówce mieliśmy nawet trzech napastników – mówi szkoleniowiec Ruchu.

Przyjacielska konkurencja

Novothny'ego o rywalizację ze Szczepanem zapytaliśmy przy okazji jego drugiego występu w niebieskiej koszulce z Piastem Gliwice. – Nie ma między nami niezdrowej rywalizacji. Cieszę się z tego, że strzela gole. Ja, kiedy tylko będę na boisku, gdy trener tak postanowi, postaram się pomóc drużynie. Obaj walczymy dla tego samego zespołu i chcemy, żeby Ruch pozostał w ekstraklasie. To przyjacielska konkurencja – przyznał Węgier. A co na ten temat sądzi **Daniel Szczepan**? – Myślę, że to może wpłynąć pozytywnie i na mnie i na niego. Super, że jest w naszym składzie – przyznał „Szczepek", będący ulubieńcem publiczności. Niewykluczone, że na podobny status zapracuje Novothny, który od samego początku podkreślał, że znakomite atmosfera na meczach Ruchu przekonała go do transferu. Po przegranych derbach czuł się tym wyraźnie dotknięty, więc jeśli potencjalnie zdarzy się, że to właśnie on wybiegnie w podstawie na Raków, to na pewno nie odpuści!

Piotr Tubacki



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus.pl

Soma Novothny w derbach z Górnikiem pokazał, że może być wartością dodaną dla Ruchu. Na zdjęciu za jego plecami Daniel Szczepan.

Sikora 2025

Ruch ogłosił, że jego drugi kapitan pozostanie w klubie co najmniej do czerwca 2025 roku. Wygasająca umowa **Patryka Sikory** została przedłużona dzięki aktywowanej klauzuli. – Jestem chłopakiem stąd. Cieszę się i jest mi bardzo miło, że została aktywowana klauzula i mogę dalej wspierać mój ukochany klub. Mam nadzieję, że osiągniemy cel, utrzymamy się w ekstraklasie i Ruch pozostanie tam, gdzie jego miejsce – powiedział zawodnik.

Sport 0e2aeade37

Moment prawdy

W dziewięć dni Piast rozegra trzy bardzo trudne mecze, które pokażą na co stać ten zespół. Na początek sobotnie starcie ze Śląskiem Wrocław przy Okrzei.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl

Piłkarzy Piasta czekają w najbliższym tygodniu trzy arcyważne mecze.

PIAST GLIWICE

W Gliwicach już doskonale wiedzą, że piłka to nie łyżwiarstwo figurowe i styl nie ma kompletnie znaczenia, gdy walczy się o utrzymanie Do walki o pozostanie wśród najlepszych drużyna wpisała się sama, bo wiosną zamiast punktować tak jak w poprzednich sezonach, znów sporo traci.

Zwycięstwa zamiast stylu

Sytuacja w ligowej tabeli jest zła, ale nie beznadziejna. Piast ma cztery punkty przewagi nad Koroną Kielce, która znajduje się tuż nad strefą spadkową i... też cztery nad Puszczą Niepołomice będącą już pod kreską. Już nikt nie oczekuje od drużyny z Okrzei pięknej i pełnej polotu gry, ale skuteczności i przede wszystkim punktów. W ostatnim meczu przed przerwą reprezentacyjną, czyli w spotkaniu z Legią przy Łazienkowskiej, śląska jedenastka zagrała - jak na siebie - bardzo dobrze, w dodatku grała w przewadze, ale mimo licznych okazji nie była w stanie wywieźć ze stolicy choćby punktu. Według obliczeń analityków i ekstraklasowych ekspertów, do utrzymania zespół potrzebuje około siedmiu punktów. Z jednej strony niewiele, ale same remisy mogą nie wystarczyć. – Powiedziałem drużynie, że musimy konsekwentnie pracować i przyciągnąć to szczęście do nas. Drużyny, które pokonały Legię, często zrobiły mniej niż my, aby wygrać, ale taka jest piłka. W tej trudnej dla nas sytuacji trzeba poszukać punktów w kolejnych meczach – przyznał po ostatnim meczu trener **Aleksandar Vuković**.

Zdrowie i szeroka kadra

Kwiecień i maj będą dla gliwiczan bardzo gorące, niezależnie od aury za oknem. Mogą, bo w jakim kierunku pójdzie finisz gliwiczan pokażą najbliższe mecze. Wciąż możliwy jest nawet scenariusz, że ten sezon przy Okrzei uda się uznać za udany lub nawet... historyczny. Wszystko przez udział Piasta w półfinale Pucharu Polski. W następną środę gliwiczanie w Krakowie powalczą z Wisłą o awans do wielkiego finału i możliwość gry na Stadionie Narodowym, a przecież ekipie z Okrzei jeszcze nigdy pucharu nie udało się zdobyć. Mecz PP rozdziela jednak dwa spotkania ligowe i każde z nich będzie niezwykle ważne. W Wielką Sobotę na Okrzei zawita Śląsk, który wciąż ma nadzieję na gonienie Jagiellonii i medal w tym sezonie. Ostatnie mecze obu drużyn były zacięte, a zwycięstwa Piasta bardzo cenne. Nie inaczej będzie w tym przypadku. W następnej kolejce mistrz Polski z 2019 zawita do Łodzi, gdzie czeka go mecz z Widzewem. Łodzianie podobnie, jak gliwiczanie chcą jak najszybciej zamknąć temat walki o utrzymanie i zapewnić sobie spokojną końcówkę sezonu. Kto wygra ten mecz, mocno się do celu przybliży. Zdrowa i szeroka kadra mogłaby pomóc trenerowi Vukoviciowi w najbliższym czasie, ale równie ważna będzie odporność psychiczna i nastawienie drużyny.

Było już gorzej

W poprzednim sezonie po 25. kolejkach Piast miał tylko dwa punkty więcej niż obecnie, ale udana seria meczów sprawiła, że zakończył rozgrywki na piątym miejscu. Z kolei w sezonie 2017/18, czyli najgorszym w wykonaniu Piasta w ostatnich latach, gliwiczanie w tej części rozgrywek mieli 25 punktów, a jak pamiętamy o ligowy byt walczyli aż do ostatniego meczu, który decydował o spadku jednej z drużyn. Wtedy Piast wygrał 4:0 z Termalicą Bruk-Bet Nieciecza, a rok później świętował historyczne mistrzostwo Polski. Wszystko w nogach i głowach piłkarzy!

(KRIS)

Straceńcza misja?

Łodzianie jadą do stolicy Podlasia z myślą o... zwycięstwie!

ŁKS ŁÓDŹ

Trzeba nie byle jakiej odwagi i pewności siebie, by stawiać sobie za cel zwycięstwo w takim meczu. Ostatni w tabeli ŁKS zagra w sobotę w Białymstoku z liderem ekstraklasy Jagiellonią. Łodzianie zuchwale twierdzą, że jadą po trzy punkty! Drużyna ŁKS odżyła, piłkarze zobaczyli, że stać ich na zwycięstwa i równorzędną grę z drużynami z czołówki, toteż taka deklaracja to nie tylko objaw sportowej bezczelności.

Punktują aż miło!

Beniaminek ma wymierne argumenty. Politycy zawsze powtarzają, że nie liczy się wynik pojedynczego sondażu, a tendencja. Skoro tak, to pominąć można fakt, że ŁKS jest ostatni w tabeli, bo przecież w ostatnich trzech meczach zdobył siedem punktów, czyli więcej niż dwie trzecie tego, co ugrał w poprzednich 22 spotkaniach! Żadna drużyna nie zdobyła kompletu dziewięciu punktów, a także o siedem wzbogaciły się konta rewelacyjnego Górnika i Zagłębia Lubin. Czołówka tabeli człapie krok za krokiem (Pogoń – 2, Śląsk i Legia – po 4, Raków – 5) i tylko Jagiellonia utrzymuje dystans do liderów klasyfikacji miesiąca, bo wygrała dwa mecze przy jednej porażce. Ten dorobek świadczy wprawdzie także o rosnącej formie Jagiellonii, ale łodzianie odpowiadają na to wynikiem meczu z pierwszej rundy, zakończonego remisem 2:2. Dwa gole dla Jagiellonii zdobył we wrześniu w Łodzi Afimico Pululu, widowiskowo grający 25-letni piłkarz pochodzący z Angoli, który w rundzie wiosennej trafił w lidze tylko raz.

Z Jagiellonii powołano na mecze drużyn reprezentacyjnych (od kadry A po 18-latków) czterech piłkarzy, z ŁKS – jednego. Rahil Mammadov z ŁKS nie musi jednak pękać przed Tarasem Romanczukiem, bo ma przecież mocną pozycję w reprezentacji Azerbejdżanu, w której zagrał właśnie po raz szesnasty w poniedziałkowym meczu z Bułgarią. Szkoleniowcy nie byli zachwyceni jego powołaniem, bo Mammadov jest najsilniejszym punktem łódzkiej obrony (jako jedyny w zespole grał od pierwszej do ostatniej minuty we wszystkich siedmiu meczach w tym roku), ale w Baku Azer za mocno eksploatowany nie był, nie zagrał w spotkaniu ze słabszą Mongolią, a w meczu z Bułgarami zmieniony został po 70 minutach.

Rezerwy z Polonią

ŁKS jest jednym z trzech klubów ekstraklasy (pozostałe to Lech i Zagłębie), które mają drużyny w II lidze. Rezerwy ŁKS są na szóstym miejscu w tabeli i walczą o awans do I ligi, który będzie możliwy, gdy... pierwsza drużyna utrzyma się w ekstraklasie. ŁKS II w sobotę zagra w Łodzi z Polonią Bytom, co jest okazją do przypomnienia pewnego faktu z historii obu klubów. 19 sierpnia 1965 roku odbył się w Łodzi mecz z Polonią, a był to pierwszy występ bytomian na polskich boiskach po przyjeździe z USA ze zdobytym tam Pucharem Ameryki. Ten mecz jest jednym z kilku, jakie pretendować mogą do rekordu frekwencji na stadionie przy Al. Unii w Łodzi. Było na nim na pewno ponad 30 tysięcy widzów, a więc chyba więcej niż na powitaniu drużyny po powrocie z Ameryki na bytomskim placu Thaelmanna. Zapamiętałem pewnego księdza, który przepychał się w tłumie przy wejściu. „O, ksiądz" – dziwili się kibice, a ten odpowiadał im z żelazną logiką: „A co? Ja też chciałem zobaczyć Polonię!".

Ten mecz był w Łodzi świętem. Działacze ŁKS nie zgodzili się na przeniesienie go do Bytomia, ale Polonia nie miała o to większych pretensji i przywiozła ze sobą ów puchar, prezentowany przez cały dzień łódzkim kibicom w witrynie budynku redakcji gazet na Piotrkowskiej. „Szkoda, że



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

ŁKS w ostatnim czasie zaskakuje. Z prawej dobrze grający Rahil Mammadov.

pożyczony" – komentowano w mediach z zazdrością.

ŁKS prowadził po golu Jerzego Sadka, ale później górą była Polonia, bo skończyło się na 2:1 dla gości po bramkach Jana Banasia i Jana Liberdy. Taką Polonię zapamiętaliśmy wówczas w Łodzi, a z dzisiejszym zespołem łączy ją nazwisko bramkarza. Karol Szymkowiak jest wychowankiem Wyzwolenia Chorzów i szkółki Stadion Śląski, a do Polonii przyszedł zimą ze Skry Częstochowa. Jego wielki poprzednik Edward Szymkowiak (1932-90), 53-krotny reprezentant Polski, grał w Ruchu i Legii, ale przede wszystkim przez 12 lat w Polonii. Także we wspomnianym wyżej meczu na stadionie ŁKS, na którym drużyny z Bytomia nie było od piętnastu lat.

Wojciech Filipiak

Sport 0e2aeade37

Cracovia na horyzoncie

Pogoń Szczecin udostępnia dla swoich kibiców trybunę gości, ponieważ sympatycy „Pasów" nie zjawią się na sobotnim meczu z powodu decyzji.

KOMISJI LIGI.

Po czwartkowym sparingu z Wartą Poznań (porażka 0:2) podopieczni trenera Jensa Gustafssona otrzymali od sztabu szkoleniowego trzy dni wolnego. Do zajęć wrócili w poniedziałek (25 marca), rozpoczynając tym samym przygotowania do sobotniego meczu ligowego z Cracovią. Zawodnicy „Dumy Pomorza" tego dnia trenowali na boisku nr 2. We wtorek granatowo-bordowi zaliczyli dwa treningi - poranny na siłowni, a popołudniowy na boisku z piłką. Raz dziennie piłkarze Pogoni będą pracowali w środę, czwartek oraz piątek. Wspomniany mecz z „Pasami" rozpocznie się w sobotę o godzinie 20.00, natomiast w niedzielę odbędą się ostatnie zajęcia w tym tygodniu zajęcia.

Niespełna 28-letni obrońca „portowców" Linus Wahlqvist w poniedziałek zagrał w towarzyskim meczu, w którym zmierzyły się reprezentacje Szwecji i Albanii. Pojawił się na boisku dopiero w 86 minucie spotkania, zmieniając Emila Kraftha. Rozgrywane w Solnej spotkanie zakończyło się wygraną „Trzech Koron" 1:0, zwycięską bramkę dla gospodarzy zdobył w 62 minucie Gustaf Nilsson. Dla Wahlqvista był to 15. występ w reprezentacji Szwecji.

Wróćmy jeszcze do sobotniego meczu na stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie. W związku z decyzją Komisji Ligi na tym spotkanie zabraknie zorganizowanej grupy kibiców gości. Nie oznacza to jednak, że tego dnia trybuna gości musi świecić pustkami. Już w ubiegłym tygodniu (21 marca) Pogoń Szczecin rozpoczęła dystrybucję biletów na tę trybunę dla swoich fanów. Ceny wejściówek na sektory C22, C23 i C24 są niższe niż na pozostałych narożnikach obiektu przy ulicy Karłowicza 28, kształtując się na analogicznym poziomie, jak ceny biletów na sektory za bramkami. Taka decyzja została podjęta ze względu na obecność dodatkowych zabezpieczeń w tym miejscu, w tym siatki odgradzającej sektor, które mogą wpływać na komfort oglądania boiskowych wydarzeń.

Do poniedziałku włącznie organizatorzy sprzedali już 14 tysięcy 600 biletów na ten mecz (wszystkie sektory), ale nie mam wątpliwości, że sympatycy „Dumy Pomorza" w tej kwestii nie powiedzieli ostatniego słowa.

Wczoraj, 26 marca, o godzinie 16.00 w SP 69 w Szczecinie odbył się koncert wiosenno-wielkanocny, połączony z kiermaszem, podczas którego kibice mogli nabyć m.in. pamiątki związane z Pogonią.

Pieniądze zebrane podczas imprez zostaną przeznaczone na leczenie byłego znakomitego napastnika „portowców", Roberta Dymkowskiego, który ostatnio był trenerem kobiecej drużyny Pogoni.

Popularny „Dymek" to jeden z najwybitniejszych napastników w historii Pogoni, do dziś wspominany z rozrzewnieniem przez szczecińskich kibiców, gromadzących się na trybunach stadionu im. Floriana Krygiera. Teraz Robert Dymkowski walczy z nieuleczalną chorobą - stwardnieniem zanikowym bocznym, a środowisko piłkarskie, nie tylko lokalne, organizuje zbiórki pieniędzy na jego leczenie.

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Piłkarze Pogoni na treningach „ładują akumulatory" przed sobotnią potyczką z Cracovią.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Bramkarz Lecha Bartosz Mrozek (z lewej) już w ośmiu meczach nie dał się zaskoczyć piłkarzom rywali.

Celownik zero

W dwóch ostatnich meczach ligowych bramkarz Lecha Poznań Bartosz Mrozek ani razu nie wyciągał piłki z siatki.

Piłkarze Lecha Poznań w środę rozpoczną przygotowania do poniedziałkowego, wyjazdowego meczu ze Stalą Mielec. W zajęciach będą uczestniczyli już wszyscy kadrowicze, włącznie z tymi, którzy rozgrywają jeszcze we wtorek spotkania. Po sobotnim sparingu z pierwszoligowym Chrobrym Głogów (1:0, bramkę strzelił w 64 minucie Maksym Pietrzak) lechici w niedzielę trenowali przy Bułgarskiej, a poniedziałek i wtorek były dla nich dniami wolnymi. - W środę spotykamy się po południu, także dlatego, żebyśmy mogli już trenować w komplecie z naszymi kadrowiczami - powiedział trener „Kolejorza", **Mariusz Rumak**.

Różne szlaki powrotne

We wtorek kilku piłkarzy Lecha rozgrywało jeszcze mecze o punkty. Najdłuższa podróż powrotna czekała Alego Gholizadeha. Reprezentacja Iranu, w której występuje, od godziny 16.00 polskiego czasu walczyła w eliminacjach mundialu na wyjeździe z Turkmenistanem. Ze stolicy tego kraju, Aschabadu skrzydłowy ruszył samolotem do Stambułu, a stamtąd do Warszawy, gdzie będzie w środę rano. Stamtąd klubowym samochodem zostanie przetransportowany do stolicy Wielkopolski. Podobnie będzie przebiegała podróż Niki Kwekweskiriego, który gra z Gruzją przeciwko Grecji o wyjazd na czerwcowe mistrzostwa Europy.

Taka sama stawka jest w Cardiff, gdzie Polacy walczyli wieczorem z Walią. Czarterowy samolot z kadrowiczami wystartuje do Polski w środę rano. Tego samego dnia od rana ruszy do Polski także Słoweniec Miha Blažicz, którego drużyna narodowa grała towarzysko z Portugalią. Najbliżej do Poznania mieli Filip Szymczak i Filip Marchwiński, którzy jeszcze we wtorek wieczorem wrócili z Chorzowa z meczu polskiej młodzieżówki przeciwko Bułgarii (spotkanie rozpoczęło się o godzinie 15.00).

Zaskakujący bilans

W tym sezonie bramkarze poznańskiego Lecha aż 30 razy wyciągali futbolówkę z siatki. Dlatego zaskakujący jest bilans ich meczów bez straty gola, bo na liczniku mają aż dziewięć takich spotkań. Trzeba jednak pamiętać, że z Pogonią Szczecin „Kolejorz" przegrał aż 0:5, a z Rakowem Częstochowa 0:4. Ponadto w trzech potyczkach ligowych stracili po trzy gole (ze Śląskiem Wrocław, Jagiellonią Białystok i Widzewem Łódź).

Na własnym stadionie przy ulicy Bułgarskiej lechici czyste konto zachowali w potyczkach ze Śląskiem Wrocław (0:0), Zagłębiem Lubin (2:0), Radomiakiem (2:0), Wartą Poznań (2:0) i Ruchem Chorzów (2:0), natomiast z meczów wyjazdowych wyjechali bez strat bramkowych z Legią Warszawa (0:0), Górnikiem Zabrze (0:0), Wartą Poznań (2:0) i Koroną Kielce (1:0). Filip Bednarek, który zagrał tylko w trzech spotkaniach ligowych, raz zakończył mecz bez straty gola (2:0 z Radomiakiem), w pozostałych ośmiu przypadkach splendor spłynął na 24-letniego Bartosza Mrozka.

Zaczęli serię?

Lech w ostatnich dwóch meczach ligowych nie stracił gola. Niebiesko-biali bezbramkowo zremisowali z Górnikiem Zabrze oraz wygrali z Wartą Poznań 2:0 i tym samym powtórzyli swoją serię z początku listopada. Teraz lechici walczą o trzecie czyste konto w lidze, co w bieżących rozgrywkach jeszcze się nie zdarzyło.

Dosyć długo „Kolejorz" musiał czekać na dwa spotkania z rzędu bez straty bramki. Zespół z Bułgarskiej dokonał tego w 14. i 15. kolejce, kiedy najpierw pokonał 2:0 Ruch Chorzów, a potem bezbramkowo zremisował z Legią Warszawa. Zespół prowadzony od tej rundy przez Mariusza Rumaka powtórzył te rezultaty w ostatnich dwóch kolejkach. W obu przypadkach 90 minut spędzili na boisku tylko bramkarz Bartosz Mrozek oraz obrońca Miha Blažicz. Czy poznaniacy będą kontynuowali tę serię w Mielcu?

Po raz ostatni zawodnicy Lecha zagrali na zero z tyłu w trzech kolejnych spotkaniach w końcówce poprzedniego sezonu. Wtedy ich licznik zatrzymał się na czterech kolejnych spotkaniach bez straty bramki, a do siatki Kolejorza nie potrafili trafić zawodnicy Cracovii (3:0), Rakowa (2:0), Korony (3:0) oraz Jagiellonii (2:0).

Bogdan Nather

Stadion na ukończeniu

Dzień Otwarty Stadionu Opolskiego przyciągnął aż 3 tysiące kibiców.

ODRA OPOLE

Choć piłkarze Odry w czasie reprezentacyjnej przerwy nie mieli w swoich planach żadnego meczu, to w niedzielę zawodnicy prowadzeni przez Adama Noconia stawili się na stadionie. Dodajmy jednak od razu, że… na nowym obiekcie przy ulicy Technologicznej i mieli możliwość w ramach Dnia Otwartego zobaczyć, jak przebiegają prace wykończeniowe na budowanej sportowej wizytówce miasta.

Kibice w kaskach

- Znajdujemy się jeszcze na budowie stadionu, który prawdopodobnie powstanie do końca tego roku kalendarzowego. Z tego co wiemy, będzie to jeden z najnowocześniejszych stadionów w Polsce. Cieszymy się, że dom Odry będzie nowoczesny, piękny i - miejmy nadzieję - wypełniony po brzegi na każdym domowym meczu – powiedział kapitan opolskiego zespołu **Mateusz Kamiński**.

Nie zabrakło także kibiców, którzy cierpliwie ustawiali się w długiej kolejce po… kaski, a następnie w 20-osobowych grupach wchodzili, podziwiali i robili zdjęcia. Mogli zejść na płytę boiska, zobaczyć skyboxy czy miejsca, gdzie zostaną zainstalowane szatnie gości oraz gospodarzy. Część biurowa jest oszklona, trybuny gotowe do montażu, a robotnicy kończą budowę drenażu, równają teren i przygotowują się do wyłożenia podłoża trawą z rolek. Na finiszu jest też zadaszanie trybun. Gotowa jest już część stalowa poszycia, a na końcówkach dachu zakładane są przeźroczyste płyty. Dzięki takiemu rozwiązaniu dach nie będzie rzucał dużego cienia, więc murawa i trybuny będą lepiej doświetlone przez słońce. Wykonawca inwestycji przygotowuje się już też powoli do montażu elewacji stadionu. Będzie to specjalna membrana okalająca budynek. Wykonana zostanie ona z ażurowego materiału z włókna szklanego pokrytego teflonem. Natomiast pod trybunami mieścić się będą pomieszczenia dla piłkarzy, biura, pomieszczenia techniczne, punkty gastronomiczne oraz toalety.

Tuż przed świętami

W sumie około 3 tysiące sympatyków niebiesko-czerwonych w ciągu 5 godzin zobaczyło stadion od środka, a co najważniejsze usłyszało też datę otwarcia obiektu, który ma zostać oddany do użytku w grudniu tego roku – tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Dodajmy, że trybuny mają pomieścić 11600 widzów, a koszt jego budowy to około 170 milionów złotych.

Kibice nie bez powodu, choć jeszcze na wyrost, nazwali opolski obiekt „Zielonym Stadionem". Pierwszy raz w naszym kraju bowiem system składający się z fotowoltaiki, pomp ciepła oraz agregatów z funkcją kogeneracji, w dużej mierze uniezależni obiekt od konwencjonalnych źródeł energii.

- Ciekawostką jest to, że elewacja będzie pełnić również rolę ekranu, na którym będzie można wyświetlać różnego rodzaju projekcje – informuje rzecznik prezydenta Opola **Adam Leszczyński**.

Nie znaczy to jednak, że wszyscy są zadowoleni. W ramach kampanii przed Wyborami Samorządowymi pojawiły się także głosy o rozrzutności i złym planowaniu oraz konieczności zmian w procedurach wyboru władz Odry Opole. Na szczęście bez względu na wyniki głosowania 7 kwietnia, Stadion Opolski jest już na takim etapie budowy, że zostanie dokończony i będzie służył kibicom i piłkarzom.

- Ta ciekawość u ludzi jest bardzo duża, co oceniam jako fantastyczne – stwierdził prezes Odry **Tomasz Lisiński**. – Co ważne, to jest stadion dla całych rodzin jako nasza baza piłkarska i miejsce naszych meczów. Chcemy zapraszać mieszkańców, którzy całymi rodzinami uczestniczyliby w naszych meczach. Jak również wiemy, obiekt ma pełnić funkcję koncertową, więc będzie służyć wszystkim mieszkańcom.

Jerzy Dusik



Fot. odraopole.pl

Nowy stadion Odry Opole zostanie oddany do użytku pod koniec tego roku.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Mateusz Mak czeka na swój pierwszy oficjalny występ w 2024 roku.

Trapiony kontuzjami

W ostatnim czasie Mateusz Mak doznał kontuzji, ale na szczęście wraca do pełnej sprawności.

GKS KATOWICE

Skrzydłowy dołączył do GKS-u latem, żeby pomóc zespołowi z Katowic w osiągnięciu celu, jakim jest udział w barażach o grę w ekstraklasie. Zawodnik, który ma spore doświadczenie w grze na najwyższym szczeblu rozgrywek, miał być oczywistym wzmocnieniem zespołu Rafała Góraka, a jego początek na stadionie przy Bukowej był co najmniej obiecujący. W drugiej kolejce, w starciu z Chrobrym Głogów popisał się dubletem strzelonym zaraz po wejściu na boisko z ławki rezerwowych. Chwilę później stał się zawodnikiem wyjściowej „11", dodał do swojego bilansu kolejne trafienie w meczu przeciwko Zniczowi Puszków, a później zniknął. Doznał urazu.

Pechowiec

2 mecze przerwy (z Zagłębiem Sosnowiec i Lechią Gdańsk) nie wpłynęły dobrze na formę byłego zawodnika Stali Mielec. Od końca września do zakończenia zmagań jesiennych tylko 4 razy znalazł się w podstawowym składzie GieKSy i zdobył tylko jedną bramkę. Z pewnością na jego dyspozycję wpłynęła nie tylko kontuzja, ale także słabsza forma całego zespołu, który w tym okresie tylko dwukrotnie wygrywał. Mimo wszystko od Maka oczekiwano więcej i wierzono, że po przerwie zimowej będzie ważnym elementem układanki trenera Góraka.

Tymczasem 32-latek w 2024 roku przestał pojawiać się na kartkach ze składami. Klub nie informował, dlaczego Maka brakuje nawet na ławce rezerwowych. Jego absencja była… praktycznie niewidoczna, bo zespół zaczął hurtowo zdobywać punkty. Można było podejrzewać, że piłkarz po raz kolejny doznał urazu, który wykluczył go z gry i te domysły potwierdziły się, o czym za pośrednictwem mediów klubowych poinformował sam zainteresowany.

- Gwarantuję, że oddam serducho. Postaram się przełożyć jakość z ekstraklasy na I ligę – mówił po podpisaniu kontraktu z GieKSą przed sezonem **Mateusz Mak**. Problem polega jednak na tym, że zawodnik w ostatnim czasie ma sporego pecha, który go nie opuszcza. Jeszcze grając w Mielcu stracił dużą część 2022 roku, gdy najpierw zmagał się z problemami kardiologicznymi, a później złamał palec u stopy. Podczas pobytu w GKS-ie także już dwukrotnie był zmuszony do przerwy. Nie jest więc w stanie „oddać serducha", bo co chwilę jest wybijany z rytmu meczowego.

Powrót do treningów

Teraz zawodnik wrócił do treningów. Pojawił się na ławce rezerwowych podczas pojedynku z Podbeskidziem, a w trakcie reprezentacyjnej przerwy zagrał także w sparingu z bielszczanami. Dla Maka 2-tygodniowa pauza od ligowych meczów z pewnością była zbawienna. GKS udał się na krótkie zgrupowanie, podczas którego zawodnik mógł nadrobić zaległości treningowe. - Bardzo się przydał czas spędzony na obozie w Ustroniu. Potrenowaliśmy mocniej, zwłaszcza my, zawodnicy, którzy mniej grali. Mieliśmy też jednostki wyrównawcze – stwierdził skrzydłowy. - Bardzo mi to było potrzebne i z każdym kolejnym dniem będę wracał do formy – dodał.

Wydaje się więc, że pierwszy oficjalny mecz Maka w 2024 roku nieuchronnie się zbliża. Po kontuzji nie ma już śladu, ale pojawiła się kolejna przeszkoda w postaci konkurencji, która wyrosła podczas jego nieobecności. W ostatnim ligowym meczu ze świetnej strony pokazał się Mateusz Marzec, który dwukrotnie pokonywał golkipera Podbeskidzia. Drugim w kolejności na tę pozycję jest Shun Shibata, który jest cennym rezerwowym. Mak musi się więc naprawdę postarać, żeby znów znaleźć się w wyjściowej jedenastce!

Kacper Janoszka

Sport 0e2aeade37

Miesiąc prawdy

Sobotni mecz z Chrobrym Głogów rozpocznie być może kluczowy okres dla krakowian.


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Czy za miesiąc zawodnicy Wisły będą w równie dobrych nastrojach?

WISŁA KRAKÓW

Pod wodzą Alberta Rude piłkarze „Białej gwiazdy" zdobywają średnio dwa punkty na mecz (dziesięć w pięciu meczach), awansowali z szóstego miejsca na czwarte.

Uniknąć głupich strat

Rok kończyli z trzema punktami straty do drugiej lokaty dającej bezpośredni awans, teraz brakuje im czterech, ale nadal są w grze o promocję do ekstraklasy. W 2024 lepiej od krakowian punktowały Lechia Gdańsk, GKS Katowice (po 15 punktów) i Arka Gdynia (11). W poprzednim sezonie kierowano wobec nich zarzuty, częściowo słuszne, że nie wygrywali z rywalami z czołówki. W obecnym roku pod tym względem jest lepiej – z rywalami z górnej połowy tabeli, z którymi mierzyli się już dwa razy, komplet punktów stracili tylko z GKS-em Tychy. Z Arką Gdynia i Miedzią Legnica „zarobili" cztery „oczka" (wygrane u siebie, remisy na wyjeździe), a z Odrą Opole trzy (porażka w Krakowie, zwycięstwo w Opolu). Wiślacy nie ponieśli także porażek z zespołami, z którymi rozegrali na razie po jednym spotkaniu. W Krakowie wygrali z GKS-em Katowice, zremisowali z Wisłą Płock. U siebie czekają ich rewanże z Motorem Lublin, Lechią Gdańsk, na których terenie zwyciężyli i zremisowali.

W poprzednim sezonie Wisła awansowała do baraży i poległa w nich z Puszczą Niepołomice. Szanse na bezpośredni awans straciła przede wszystkim z powodu słabej postawy z drużynami, które opuściły I ligę. Do drugiego miejsca zabrakło im dwóch punktów, a siedem stracili z dwoma najgorszymi zespołami: cztery z Sandecją Nowy Sącz i trzy z Chojniczanką Chojnice. Problem ten pojawił się także w rundzie jesiennej. Ostatnie Zagłębie Sosnowiec zremisowało przy Reymonta 0:0, znajdujące się nad nim Podbeskidzie Bielsko-Biała z Wisłą wygrało jeden z trzech swoich meczów. Dlatego przed zaplanowanym na Wielką Sobotę wyjazdowym starciem z Chrobrym Głogów zawodnicy trenera Rude muszą być podwójnie zmobilizowani, by nie stracić tego, co udało się wywalczyć w ostatnich tygodniach. Zespół Piotra Plewni zajmuje 13. miejsce, ale w tym roku spisuje się lepiej niż solidnie. W pięciu meczach zdobył osiem punktów, przegrał tylko raz. Po trzy punkty sięgnął w Tychach, czyli na bardzo trudnym terenie. – Mamy jeszcze wiele do zrobienia i wiele meczów do rozegrania. Skupiamy się na tym, żeby wygrać na razie w Głogowie, bo uważam, że to będzie bardzo trudne spotkanie – mówi napastnik **Szymon Sobczak**.

Gra co kilka dni

Spotkanie w Głogowie rozpocznie bardzo wymagający okres dla krakowskiego zespołu i całego klubu. Już cztery dni później na swoim stadionie czeka ich walka o finał Pucharu Polski z Piastem Gliwice. Od dawna nie ma zwykłych biletów na to starcie, pozostały jedynie drogie na sektorze VIP (za 400 złotych). Zainteresowanie jest tak duże, że sponsorzy i partnerzy klubu, którzy mają do dyspozycji pulę wejściówek, muszą je generować dla swoich gości do 29 marca. Potem trafią do ogólnej sprzedaży. Wisła prosi też kibiców, którzy mają karnet, a wiedzą że 3 kwietnia nie będą w stanie pojawić się na stadionie, by zwalniali miejsca i umożliwili ich zajęcie przez inne osoby. Cztery dni później Wisła podejmie Motor Lublin, czyli jednego z przeciwników w walce o bezpośredni awans. Pod Wawel wrócą bracia Mateusz i Paweł Stolarscy, przez wiele lat byli związani z „Białą gwiazdą". Starszy awansował właśnie na pierwszego trenera, a drugi jest obrońcą. Później krakowian czekają trzy kolejne wyjazdy (w tym jeden w środku tygodnia) do Płocka, Pruszkowa i Rzeszowa. Na swoje boisko w kwietniu wrócą dopiero na spotkanie z Podbeskidziem.

Michał Knura

Niechlubny rekord?

Zagłębie w najbliższej kolejce może przedłużyć dobrą serię w konfrontacji z Gieksą, albo... wyrównać niechlubny rekord sprzed prawie 23 lat.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus.pl

Zagłębie ostatnio wygrywało z GieKSą. Jak będzie teraz?

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Nieco ponad rok temu piłkarze z Sosnowca zagrali po raz pierwszy na nowym stadionie. Na inaugurację pokonali GKS Katowice 2:1. W „lany poniedziałek" Zagłębie ponownie podejmie rywala zza miedzy i może to być jedno z ostatnich ze spotkań, które gospodarze zagrają w najbliższym czasie na zapleczu ekstraklasy...

Dobre złego początki

25 lutego ubiegłego roku Zagłębie w pierwszym meczu na ArcelorMittal Park wygrali z GieKSą 2:1, choć nie byli faworytem tamtego pojedynku. Już w siódmej minucie Meik Karwot wykorzystał błąd Dawida Kudły i zdobył pierwszą, historyczną bramkę na nowym stadionie w Sosnowcu. Niesieni dopingiem ponad 11-tysięcznej widowni – komplet na trybunach - piłkarze Zagłębia na początku drugiej połowy podwyższyli prowadzenie za sprawą Adriana Trocia, dla którego był to debiutancki gol w seniorskiej piłce. Goście odpowiedzieli trafieniem byłego gracza Zagłębia Arkadiusza Jędrycha i ostatecznie na otwarcie stadionu sosnowiczanie odnieśli prestiżową wygraną. Dariusz Dudek, ówczesny trener triumfował tylko przez chwilę, bo podczas jego trzeciego podejścia do pracy w Zagłębiu był to jeden z nielicznych radosnych momentów w Sosnowcu. Niebawem opuścił stolicę Zagłębia, a zastąpił go na trenerskiej ławce jego dotychczasowy asystent Marcin Malinowski, który najpierw uratował zespół przed spadkiem, ale już na początku nowego sezonu pożegnał się z dotychczasowym pracodawcą. Nie dotrwał do kolejnego meczu z GKS-em, który odbył się w 8. kolejce. Już pod wodzą Artura Derbina Zagłębie po golu Kamila Bilińskiego wygrało na Bukowej 1:0. Od tamtej pory (15 września) sosnowiczanie czekają na kolejne ligowe zwycięstwo. Mecz, który odbędzie się w świąteczny poniedziałek będzie siedemnastym od ostatniej wygranej.

Przerwać fatalną serię!

Jeśli i tym razem Zagłębie nie odniesie zwycięstwa wyrówna niechlubny rekord z sezonu 1990/1991. Wówczas w ekstraklasie sosnowiczanie nie potrafili odnieść zwycięstwa w 17. kolejnych meczach. Ekipa prowadzona przez trenera Aleksandra Chackiewicza może więc za jednym zamachem podtrzymać dobrą serię w meczach z GieKSą i przerwać złą passę ostatnich miesięcy. Czy stać na to zespół, który wiosną zdobył jedną bramkę?

Kibice którzy wybiorą się w najbliższy poniedziałek na mecz zobaczą zupełnie inny zespół niż przed rokiem. Z wyjściowego składu ostanie się najprawdopodobniej tylko Maksymilian Rozwandowicz, wówczas kapitan zespołu, który zapewne wystąpi na środku obrony. Wszystko przez to, że kontuzjowani są nominalni środkowi - William Remy, Oleksij Bykov i Dominik Jończy. Co do reszty, to w meczowej kadrze mogą się jeszcze znaleźć Konrad Wrzesiński i Sebastian Bonecki oraz Adrian Troć. Ten ostatni może mieć większe nadzieję na występ po zapowiedziach trenera Zagłębia o większej liczbie młodych graczy w pierwszym składzie. Choć sosnowiczanie zawodzą i dryfują, to trybuny stadionu w Sosnowcu powinny się zapełnić. Wszystko wskazuje na to, że po raz ostatni w najbliższym czasie...

Krzysztof Polaczkiewicz

TAK BYŁO OSTATNI RAZ W SOSNOWCU 25 MARCA 2023 ROK

■ **Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 2:1 (1:0)**

1:0 – Karwot, 7 min, **2:0** – Troć, 55 min, **2:1** - Jędrych 90+1 (rzut karny).

ZAGŁĘBIE: Gliwa – Borowski, Jończy, Dalić, Bykov – Wrzesiński, Bonecki, Rozwandowicz, Karwot, Troć (90+6 Chęciński) – Sobczak. **Trener** Dariusz DUDEK.

KATOWICE: Kudła – Wasielewski, Jaroszek Jędrych, Tanżyna – Wojciechowski (74. Kołodziejski), Kościelniak (61. Urynowicz), Dudziński, Figiel - Marzec (61. Bergier), Arak (78. Roginić). **Trener** Rafał GÓRAK.

EKSTRAKLASA

PROGRAM 26. KOLEJKI (30.03-2.04.)

Sobota

- Raków Częstochowa – Ruch Chorzów 12.30
- Jagiellonia Białystok – ŁKS Łódź 15.00
- Piast Gliwice – Śląsk Wrocław 17.30
- Pogoń Szczecin – Cracovia 20.00

Poniedziałek

- Puszcza Niepołomice – Radomiak 12.30
- Stal Mielec – Lech Poznań 15.00
- Widzew Łódź – Korona Kielce 17.30
- Górnik Zabrze – Legia Warszawa 20.00

Wtorek

- Warta Poznań – Zagłębie Lubin 19.00

1. Jagiellonia	25	48	56:34
2. Śląsk	25	46	34:21
3. Raków (m)	25	44	47:27
4. Lech	25	44	38:30
5. Legia (p, sp)	25	41	38:30
6. Pogoń	25	41	46:30
7. Górnik	25	39	33:28
8. Stal	25	36	33:33
9. Zagłębie	25	34	28:36
10. Widzew	25	32	32:35
11. Radomiak	25	31	29:38
12. Cracovia	25	28	32:33
13. Piast	25	28	24:29
14. Warta	25	27	23:30
15. Korona	25	24	28:34
16. Puszcza (b)	25	24	31:44
17. Ruch (b)	25	18	28:41
18. ŁKS (b)	25	17	21:48

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

I LIGA

PROGRAM 25. KOLEJKI (30.03-2.04.)

Sobota

- Resovia – Górnik Łęczna 12.40
- Miedź Legnica – Arka Gdynia 15.00
- Chrobry Głogów – Wisła Kraków 17.30
- Podbeskidzie Bielsko-Biała – Bruk-Bet Termalica 20.00

Poniedziałek

- Znicz Pruszków – Polonia Warszawa 12.40
- Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 15.00
- Motor Lublin – GKS Tychy 17.30

Wtorek

- Wisła Płock – Stal Rzeszów 18.00
- Lechia Gdańsk – Odra Opole 20.30

1. Lechia (s)	24	47	41:19
2. Arka	24	45	40:24
3. Tychy	24	41	31:27
4. Wisła K.	24	41	45:26
5. Motor (b)	24	40	32:29
6. Katowice	24	39	41:25
7. Wisła P. (s)	24	38	36:33
8. Miedź (s)	24	36	35:27
9. Odra	24	36	28:25
10. Górnik Ł.	24	36	24:22
11. Znicz (b)	24	30	20:28
12. Bruk-Bet	24	29	37:36
13. Chrobry	24	29	25:37
14. Stal	24	26	32:42
15. Resovia	24	25	26:43
16. Polonia (b)	24	22	29:37
17. Podbeskidzie	24	18	18:38
18. Zagłębie	24	13	15:37

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek

Sport 0e2aeade37

Czarne chmury nad Loretańską

Z dotychczasowych meczów rundy wiosennej sympatycy Skry Częstochowa mogą być zadowoleni. W trzech ostatnich meczach ich drużyna nie traciła bramki, ale prawdziwe wyzwanie czeka włodarzy II-ligowca.

Po zimowych zmianach, po tym jak z klubu odeszli najbardziej doświadczeni Adam Mesjasz, Piotr Nocoń czy Adam Olejnik, wydawało się, że dla Skry runda wiosenna będzie bardzo trudna. W trzech pierwszych meczach częstochowianie zdobyli zaledwie punkt i wszystko zdawało się potwierdzać te przypuszczenia. Nagle coś się odmieniło. W kolejnych trzech spotkaniach Skra nie straciła nawet bramki, zdobywając 5 punktów. - Jestem zadowolony z ostatnich spotkań, choć dorobek punktowy mógł być większy - mówi **Konrad Gerega**, trener 9. drużyny w II-ligowej tabeli. - Mamy niedosyt po porażkach z rezerwami Lecha Poznań i z Olimpią w Elblągu. Ten drugi mecz toczył się na boisku, które nie nadawało się do gry, a my mamy swój styl, chcemy pograć piłką. Czas jednak powinien działać na naszą korzyść.

Dodatkowo szkoleniowiec Skry musi zmagać się z problemami kadrowymi. Po meczu w Elblągu wypadł Jan Ciućka, który w tym sezonie już nie zagra. Nie jest też tajemnicą, że klub ma opóźnienia w wypłatach względem obecnych zawodników, którzy wobec tego planowali opóźnić wyjście na murawę przed ostatnim meczem z Chojniczanką.

Problemów nie brakuje również na innych szczeblach. Nadchodzi bowiem czas składania wniosków licencyjnych, a w przypadku II-ligowca z Częstochowy była to licencja warunkowa, na rozgrywanie meczów przy Loretańskiej. Na obiekcie nic się jednak nie zmieniło, by w trybie normalnym przyznać licencję. Chodzi przede wszystkim o trybunę dla kibiców, bo do tej pory mecze Skry odbywają się bez udziału publiczności. - Chcielibyśmy uzyskać warunkową licencję, bądź otrzymać czas na postawienie trybun do pierwszego meczu w przyszłym sezonie. To nie jest długoterminowa budowa, tylko jej zakup, postawienie jej na gruncie i montaż. W ciągu 2-3 tygodni trybuna będzie gotowa - przewiduje prezes **Artur Szymczyk**.

To jednak wersja optymistyczna. Od dłuższego czasu problemem był teren, na którym miała stanąć trybuna. Ten bowiem należy do PKP, jednak od połowy ubiegłego roku dzierżawi go Skra, płacąc zresztą za niego comiesięczne opłaty. Niewiele to jednak zmienia. - Na potrzeby zbudowania trybuny, teren ten możemy użyczyć miastu. W tej kwestii nie ma z naszej strony żadnych przeszkód - deklaruje prezes Szymczyk. Nie jest jednak tajemnicą, że miasto na tę sytuację patrzy nieco inaczej. Wychodzi bowiem z założenia, że nie będzie inwestować w tereny, których nie jest właścicielem, a tak właśnie byłoby w przypadku terenów wzdłuż boiska.

Miasto nie uwzględniło w budżecie również żadnych środków na tę inwestycję, a trzeba pamiętać, że budowa nawet najprostszej trybuny to kwota kilku milionów złotych; bliżej pięciu niż jednego. Czas więc ucieka, bo nawet w przypadku najprostszej trybuny przenośnej z konstrukcji stalowej, trzeba doliczyć okres jej wykonania, a to zajmie co najmniej kilka miesięcy. Fakt trwających prac i pisemne zapewnienia, że trybuna jest „w drodze", Komisja Licencyjna PZPN wzięłaby pod uwagę, ale dziś nawet tego nie ma.

Obiektu rezerwowego Skra nie przewiduje zgłaszać. - Jesteśmy na to zbyt biednym klubem, a piętrzące się problemy finansowe nie są nam potrzebne - tłumaczy prezes Szymczyk, który wskazuje, że trybuny - rozwiązując problem własności terenów - mogłyby powstać również za bramkami. - Chodziłoby o dwie mniejsze trybuny. Rozwiązanie jest, ale trzeba je zauważyć, a na to brakuje chyba dobrej woli... - mówi prezes Skry.

Najgorszy scenariusz? Klasa A, bo obecny obiekt - trzymając się literalnie wymogów licencyjnych - bez trybun dla kibiców, nie spełnia wymogów nawet klasy okręgowej. - To byłby najgorszy scenariusz. Bo ta trybuna kiedyś na pewno powstanie, ale wtedy nie będzie już Skry na poziomie centralnym i dorobek wszystkich związanych z nią ludzi zostanie zaprzepaszczony - mówił jeszcze w grudniu prezes Szymczyk. Wtedy wydawało się, że są to słowa mające głównie wpłynąć na rajców miejskich przed sesją budżetową. Teraz okazuje się, że ten najczarniejszy scenariusz jest całkiem możliwy...

(TD)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Trener Konrad Gerega wie, że Skra mogła wiosną ugrać więcej niż 6 punktów...



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Bartłomiej Bobla zakończył pierwszą samodzielną pracę na poziomie centralnym.

O jeden remis za daleko

W Hutniku uznali, że najlepszym lekiem na problemy z wygrywaniem będzie zwolnienie trenera.

W poniedziałek, dzień po 6. meczu bez wygranej i 5. z rzędu zakończonym remisem, pracę stracił Bartłomiej Bobla, szkoleniowiec Hutnika Kraków. Nowa Huta zawdzięcza mu przede wszystkim utrzymanie w poprzednim sezonie, bez którego nie byłoby teraz możliwe snucie planów o powrocie - po 23 latach - na zaplecze ekstraklasy. Dla szkoleniowca z Bierunia Starego była to pierwsza samodzielna praca na poziomie centralnym. O nowych propozycjach może myśleć z umiarkowanym optymizmem.

Polecony przez Probierza

Bobla zostawia Hutnika na 8. miejscu, ze stratą punktu do strefy barażowej i 9 do miejsca dającego bezpośredni awans do I ligi. Przejął zespół na początku października 2022 roku i utrzymał go, choć pracę zaczynał, gdy zajmował... ostatnie miejsce. Działaczom Hutnika polecał go m.in. obecny selekcjoner Michał Probierz. Bobli nie udało się uniknąć losów poprzedników i podobnie jak oni nie dokończył sezonu, który zaczynał na ławce. Hutnika prowadził w 47 meczach - w tym jednym w Pucharze Polski - notując 16 zwycięstw, 17 remisów i 14 porażek. Ta ostatnia seria pięciu remisów w tegorocznych meczach, gdy drużyna nie potrafiła strzelić więcej niż gola (pięć razy 1:1, raz 0:0) miała bezpośredni wpływ na zwolnienie. W ostatnim spotkaniu ze Stalą Stalowa Wola krakowianie nie wyglądali na zespół, który miałby skutecznie walczyć o promocję, a władze Hutnika - po zainwestowaniu w klub przez holding Cognor z branży stalowej - są nastawione na kolejny sukces.

65 PUNKTÓW zdobył Hutnik pod wodzą Bartłomieja Bobli w II lidze. Daje to średnią 1,41.

Niepojęte porażki

W poprzedniej rundzie 43-latkowi zdarzało się narzekać, że w otoczeniu klubu są osoby, które kopią pod nim dołki, ale nie podał nazwisk. Władze Hutnika podkreślały, że zbudowały mu kadrę, którą stać na awans, ale trener podkreślał, że nie jest tak różowo, gdy popatrzy się na ławkę rezerwowych, która często potrafi przesądzić o ostatecznym wyniku. Przed rundą wiosenną długo nie udało się sprowadzić nowego środkowego obrońcy i Łotysz Igors Tarasovs podpisał umowę raptem 12 dni przed pierwszym meczem. Wzmocnienie środka defensywy było konieczne po jesiennym trzęsieniu ziemi, gdy po porażkach z Lechem II Poznań i Kotwicą Kołobrzeg od drużyny zostali odsunięci Dawid Kubowicz i Kamil Werner. Był to efekt dwóch niepojętych porażek z rzędu, gdy krakowianie prowadzili 3:0, a ulegli 3:4 i 3:5.

Gorąca linia

Prawdopodobnie dziś poznamy nowego szkoleniowca „Dumy Nowej Huty". Obecnie treningi prowadzą asystenci Bobli: Konrad Kawaler i Łukasz Woźniak. Środowisko nie spodziewało się odejścia szkoleniowca i ostatnio do klubu nie spływały oferty od osób bez pracy. Gdy pojawił się komunikat o zwolnieniu, rozdzwoniły się telefony, na klubowego maila przyszło też wiele CV od trenerów i ich agentów. Hutnik musi dobrze wybrać, zatrudnić osobę, która zmieni detale, dotrze do głów zawodników. Dobrze też, by miała doświadczenie w walce o awans. W Wielką Sobotę drużynę z Suchych Stawów czeka wyjazdowe spotkanie z walczącym o utrzymanie Stomilem Olsztyn. Nowy trener będzie już mógł skorzystać z Marcina Budzińskiego, który zakończył dyskwalifikację 5 meczów za obrazę sędziego.

Michał Knura

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Piast Gliwice - Eurobus Przemyśl 5:0 (4:0)
Bramki: Vini 2, Rick 9, 37, Cadini 18, Pegacha 19.

1. Constract	27	72	200:52
2. Rekord	27	68	131:48
3. Piast	27	68	139:45
4. Bochnia	27	53	120:87
5. Leszno	27	52	139:80
6. Komprachcice	27	51	113:70
7. Widzew	27	40	97:99
8. Legia	27	39	91:92
9. Red Dragons	27	36	94:102
10. Wilanów	27	31	57:96
11. Eurobus	27	30	80:118
12. We-Met	27	27	88:116
13. Toruń	27	23	70:124
14. Ruch	27	14	75:168
15. Jagiellonia	27	10	65:161
16. Sośnica	27	7	33:134

(m)

Sport 0e2aeade37

Wszystko rozstrzygnie się w Kielcach

W poprzednich sezonach drużyna trenera Tałanta Dujszebajewa nie miała problemu z awansem do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, ale tym razem musi o niego powalczyć.

Dziś o 18.45, w pierwszym meczu 1/8 finału Ligi Mistrzów, szczypiorniści Industrii Kielce zmierzą się na wyjeździe z duńskim GOG Gudme. - To bardzo niewygodny i niebezpieczny przeciwnik - powiedział prawoskrzydłowy kielczan, **Arkadiusz Moryto**.

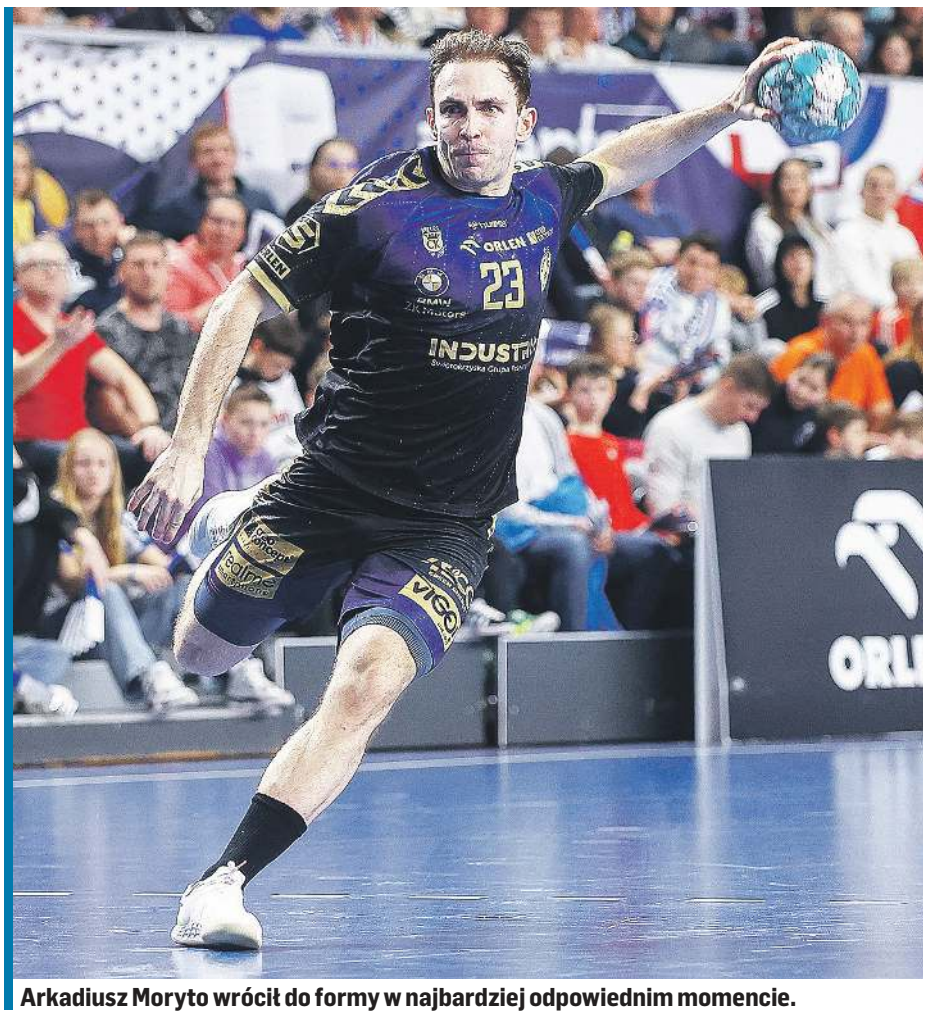
Duńska drużyna rywalizację w grupie B zakończyła na 5. miejscu (13 punktów) za niemieckim Magdeburgiem, hiszpańską Barceloną, węgierskim Telekomem Veszprem i francuskim Montpellier, a w poprzednim sezonie dotarła do ćwierćfinału, ulegając na tym etapie Barcelonie.

- Zawodnicy duńskiego zespołu są świetnie wyszkoleni technicznie, mają niesamowitą kulturę podania, umiejętności w ataku pozycyjnym, szybko biegają do kontry. Czeka nas wymagające spotkanie. Dla nas to 120 minut walki. Jedziemy, aby wygrać, jednak remis czy ewentualna porażka jedną bramką, też nie będą złym wynikiem. Wszystko i tak rozstrzygnie się w Kielcach - zaznaczył trener mistrzów Polski, **Tałant Dujszebajew**.

- Według mnie GOG to drugi Magdeburg. Nikt teoretycznie w niego nie wierzy, a on wygrywa. W Niemczech każdy myśli, że THW Kiel jest najlepszy, a w Danii Aalborg. Dwa zespoły, które teoretycznie mają mniejsze możliwości, wykonują niesamowitą robotę. Musimy na nich uważać. To niewygodny i niebezpieczny zespół. Jeśli nie wyjdziemy z obrony, to rzuci bramkę, a jeśli wyjdziemy, to będzie szukać pojedynków, a w nich jest naprawdę dobry - komplementował najbliższego rywala reprezentacyjny prawoskrzydłowy.

Najskuteczniejszymi zawodnikami duńskiego zespołu są w tym sezonie prawy rozgrywający Emil Madsen, który za kilka miesięcy będzie już grał w THW Kiel, a także lewy rozgrywający Aaron Mensing.

- Mają też Tobiasa Thulina w bramce i Andersa Zachariassena na kole, którzy zdobywali medale najważniejszych imprez z reprezentacjami Szwecji oraz Danii. Ostatnio odżył Alexander Blonz. Gra na bardzo wysokim poziomie. Pod żadnym pozorem nie możemy ich lekceważyć - ostrzegał swój zespół trener Industrii.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Arkadiusz Moryto wrócił do formy w najbardziej odpowiednim momencie.

- Grają bardzo szybko. Potrafią rzucać z każdej pozycji. Nie ma różnicy, czy to 7 czy 11 metr. To będzie dla nas problemem. Potrafią wykorzystać każdy moment zawahania obrony. Mają dobrych zawodników w drugiej linii. Kiedy będziemy wychodzić w górę, to musimy uważać na ich grę jeden na jeden - dodał białoruski obrotowy kielczan, **Arstem Karalek**.

Przypomnijmy, że mistrzowie Polski fazę grupową zakończyli na 4. miejscu z 16 punktami. Biorąc pod uwagę plagę kontuzji, nie jest to zły wynik. W Danii Industria zagra bez Hassana Kaddaha, Szymona Sićki, Szymona Wiadernego i Cezarego Surgiela. Do składu wrócili Tomasz Gębala i cytowany Karalek, ale występ Nicolasa Tournata i Daniela Dujszebajewa stoi pod znakiem zapytania.

- Jeśli wrócą dwaj ostatni, to zyskamy bardzo dużo. Zobaczymy jednak czy będą mogli nam pomóc na 100 procent. Jeśli nie, to będziemy walczyć w składzie podobnym do tego, który wystąpił w Płocku i wygrał - powiedział trener Dujszebajew.

(mha)

CZY WIESZ, ŻE...

O awans do 1/4 finału Ligi Mistrzów nie muszą się martwić w Kilonii, Barcelonie, Magdeburgu i Aalborgu. Zwycięzca pary Kielce - GOG trafi na broniącego tytułu zespół z Magdeburga.

Skrzydłami po rekord

W pierwszej rundzie Ruch Chorzów rozbił Dziewiątkę Legnica 44:23, a w rewanżu dołożył bramkę więcej.

Choć w ostatnim czasie klub z Legnicy pozyskał tytularnego sponsora, w konfrontacji z liderem Ligi Centralnej nie miał nic do powiedzenia. Opromieniona czterema zwycięstwami w sześciu tegorocznych meczach Dziewiątka Eisberg w hali przy Dąbrowskiego zderzyła się ze ścianą. „Niebieskie" różnicą 22 bramek w tym sezonie jeszcze nie wygrały, ale - jak podkreślają - nie jest to ich ostatnie słowo.

Pod nieobecność kontuzjowanej Aleksandry Salisz rolę środkowej rozgrywającej wzięła na siebie **Marta Gęga**. W poprzednich meczach doświadczona reprezentantka Polski pomagała głównie w defensywie, ale tym razem przyszło jej walczyć również w ataku. Efekt? Gol, 6 efektownych asyst. - Nie patrzę na to, ile razy trafiłam do siatki. Niech trafiają młodsze - powiedziała skromnie Gęga, uruchamiająca głównie skrzydłowe. **Patrycja Wiśniewska** na prawej oraz Natalia Doktorczyk na lewej stronie były niemal bezbłędne. Popisując się rzutami przy bliższym i dalszym słupku, zdobyły w sumie 18 bramek. - Czekałam na występ, w którym wychodziłoby mi prawie wszystko - uśmiechnęła się Wiśniewska, mająca spory udział w budowaniu przewagi, której legniczanki w żaden sposób nie były zmniejszyć. 12 bramek wypracowane do przerwy to również spora zasługa świetnie funkcjonującej obrony i dobrze broniącej Moniki Ciesiółki. Po zmianie stron zastąpiła ją Kaja Gryczewska, prezentująca równie wysoki poziom. Przy wysokim prowadzeniu trener Ivo Vavra wprowadził na parkiet juniorki. O ile prawa rozgrywająca Dominika Sikora miała za sobą 2 występy w drużynie seniorek, o tyle 17-letnia lewoskrzydłowa Julia Rejdych swój debiut okrasiła 5 bramkami. - Julka bardzo dobrze pracuje na treningach, o wszystko się pyta, stale czyni postępy i zasłużyła na występ, z którego jestem zadowolony - powiedział trener **Ivo Vavra**, którego zespół wygrał 17. raz z rzędu, utrzymał 7-punktową przewagę nad MTS-em Żory i do awansu do Orlen Superligi potrzebuje trzech zwycięstw. Do rywalizacji wróci dopiero 13 kwietnia, kiedy w zaległym meczu 13. kolejki zostanie podjęta przez APR PreZero Radom.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Patrycja Wiśniewska jest w coraz wyższej formie.

■ **KPR Ruch Chorzów - Dziewiątka Eisberg Legnica 43:21 (22:10)**
RUCH: Ciesiółka, K. Gryczewska - Wiśniewska 10, Iwanowicz 3, Gęga 1, Bury 4, Masałowa 5/1, Doktorczyk 8, Diablo, M. Gryczewska 4, Sikora 2/2, Rejdych 5/3, Jasińska 1. **Kary:** 8 min. **Trener** Ivo VAVRA.
DZIEWIĄTKA: P. Lange, Bielak - E. Lange 1, Nowak 2/1, Kozak 4, Pleśniak 1, Kaździoł 1, Sośnicka 7, Kaczanowska, Szuk 1, Zawalich 2, Gowin 2/1. **Kary:** 8 min. **Trener** Michał PASTUSZKO.

Marek Hajkowski

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **MKS Urbis Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:34 (12:17)**
GNIEZNO: Hypka, Konieczna, Hoffman - Szczepanik, Nurska 4 (CZK 24 min - faul), Hartman 9/5, K. Chojnacka, Łęgowska 6, Siwka 2, Kuriata, Giszczyńska, Widuch, Schlabs, Lipok 2, Wabińska, Bartkowiak 2. **Kary:** 0 min. **Trener** Robert POPEK.
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Górna 8/2, Kochaniak-Sala 5, Machado Matieli 4, Drabik 3, Bujnochova 4/1, Michalak 6, Przywara, Jureńczyk, Pankowska 2, Zych 1, Milojević, Grzyb 1. **Kary:** 6 min. **Trener** Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	21	61	689:475
2. Lublin	21	52	656:493
3. Kobierzyce	21	47	607:561
4. Gniezno	21	37	566:576
5. Piotrcovia	21	24	569:607
6. Koszalin	21	23	535:555
7. Start	21	23	563:634
8. Jarosław	21	21	492:534
9. Kalisz	21	15	525:645
10. Galiczanka	21	12	526:648

1-6 - play off, **7-10** - play out

22. seria, grupa mistrzowska, 27-29.03.: Kobierzyce - Lublin, Zagłębie - Koszalin; **13.04.:** Piotrcovia - Gniezno; **22. seria, grupa spadkowa, 20.04.:** Jarosław - Start, Galiczanka - Kalisz. **(mha)**

Sport 0e2aeade37

Zamieszanie w obozie lidera

Władze Górnika Wałbrzych zawiesiły Amerykanina Francisa Hana, a kibice nie zostawiają na nim suchej nitki.

BANK PEKAO S.A. 1. LIGA MĘŻCZYZN

Górnik Zamek Książ Wałbrzych walczy w tym sezonie o awans do ekstraklasy. W środę koszykarze z Dolnego Śląska rozegrają zaległy mecz w Koszalinie i w razie wygranej (to bardzo prawdopodobne) wskoczą na fotel lidera I ligi. Do końca sezonu zasadniczego już tylko dwie kolejki, potem rusza play off. W kluczowym okresie sezonu w ekipie faworyta wybuchło potężne zamieszanie. Górnik stracił jednego ze swoich kluczowych graczy.

Kim jest Francis Jonathan Han? 37-letni rozgrywający trafił do Wałbrzycha we wrześniu i miał być liderem, który poprowadzi kolegów do Orlen Basket Ligi. Amerykanin portorykańskiego pochodzenia jest w naszym kraju postacią doskonale znaną. wychowanek uczelni Fairfield Stags grał w naszym kraju w Sportino Inowrocław (2011/12), Kotwicy Kołobrzeg (2012/13), Śląsku Wrocław (2015/16), Turowie Zgorzelec (2017/18) oraz Spójni Stargard (2020/21). Co ciekawe Han, który urodził się w Nowym Yorku jako syn Portorykanki i Polaka, ma też polski paszport.

Ten sezon w Wałbrzychu nie układa się po myśli klubowych władz, kibiców oraz samego zawodnika. Pierwsze tąpnięcie nastąpiło na przełomie lutego i marca. 18 lutego Górnik niespodziewanie przegrał u siebie z bydgoską Astorią. Nerwowo się zrobiło, gdy dwie kolejki później wałbrzyszanie ulegli we własnej hali niżej notowanym rywalom ze Starogardu Gdańskiego. W końcówce wściekły na bluzgających szalikowców Han cisnął w ich stronę ręcznikiem i koszulką. To wtedy pojawiły się informacje, że zawodnik rzekomo podpisał kontrakt w Portoryko i robi wszystko, by zakończyć grę w Polsce. Konflikt na linii koszykarz-kibice udało się załagodzić. Na prośbę Hana doszło do spotkania z fanami. Zaraz potem w mediach społecznościowych wałbrzyskich szalikowców ukazał się pojednawczy komentarz.



Fot. Wojciech Szubartowski / PressFocus.pl

Francis Han w tym sezonie już chyba nie pomoże Górnikowi...

„Jonathan Han zainicjował to spotkanie. Bez wymuszania czy też prowadzenia rozmowy z naszej strony przeprosił za to co zrobił. Wyraził szacunek do kibiców i całej organizacji Górnika Wałbrzych. Zostaje w Górniku, jego i nasz cel pozostaje niezmienny - wywalczenie awansu. Temat uważamy za zamknięty".

W tym tygodniu konflikt wybuchnął ze zdwojoną siłą. „Szanowni Państwo, Drodzy Kibice! Decyzją zarządu klubu Francis Jonathan Han został zawieszony w prawach zawodnika do odwołania" - poinformował we wtorek w krótkim komunikacie klub. Zdaniem kierownictwa Górnika Han po raz kolejny naruszył warunki kontraktu. Został odsunięty od treningów z zespołem oraz meczów. Może trenować indywidualnie.

Bardzo ostro o nim napisali tym razem szalikowcy. „Ten śliski typ od początku miał w głowie zerwanie kontraktu z Górnikiem i jak najszybszy wyjazd do Portoryko. Na szczęście klub nie poszedł mu na rękę. Nie ma zerwania kontraktu, jest zawieszenie w prawach. To teraz Panie Han będzie pan miał czas poznać i pozwiedzać okolice Wałbrzycha. Nie szanowałeś nas, kibiców Górnika, którzy tyle lat jeżdżą za tym klubem, nie szanowałeś kolegów z drużyny, nie szanowałeś trenera. Uważałeś się za wielką gwiazdę, chociaż nic w koszykówce nie osiągnąłeś" - to fragment oświadczenia zamieszczonego na Facebooku gornik.walbrzych.pl (prowadzą go przedstawiciele tzw. Wałbrzyskiego Kotła).

W klubie wszyscy się zastanawiają, jak zespół zagra bez Amerykanina. Faza play off zaczyna się już w połowie kwietnia. Trzeba jednak dodać, że w czterech ostatnich meczach ligowych Han w sumie zdobył 14 punktów (3 w Katowicach, 8 przeciw Stargardowi, 3 we Wrocławiu i 0 w spotkaniu z AZS AGH Kraków). Wydaje się, że przede wszystkim fatalny występ przeciw krakowskim akademikom przesądził o losie Hana. Najbliższe tygodnie pokażą jak to wpłynie na szanse Górnika.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej rozegrano derby Wysp Kanaryjskich - Dreamland Gran Canaria przegrał na wyjeździe z Lenovo Teneryfa 92:93. Mecz zakończył się dopiero po dogrywce. To było spotkanie w 26. kolejki Ligi ACB. A.J. Slaughter, rozgrywający drużyny z Wysp Kanaryjskich, zdobył 17 punktów. 36-letni reprezentant Polski rozpoczął niedzielne spotkanie na ławce rezerwowych drużyny gości i przebywał na parkiecie 25 minut. Trafił 3 z 8 rzutów za dwa i 3 z 3 za trzy punkty oraz obydwa wolne. Zanotował także asystę i przechwyt. Był drugim strzelcem zespołu. Dreamland z bilansem 16 zwycięstw i 10 porażek zajmuje szóstą lokatę w lidze ACB, zespół Lenovo jest piąty (16-10). Prowadzi Real Madryt (23-3), przed Unicają Malaga (21-5), Barceloną i UCAM Murcia (po 16-9).

■ We Francji Saint Quentin przegrał w Cholet 69:73. Dominik Olejniczak zaczął spotkanie na ławce rezerwowych. Na parkiecie spędził 23 minuty, zdobył w tym czasie 8 punktów. Polak miał bardzo wysoki procent rzutów z gry - trafił 4 z 5 rzutów (80 procent). Dodatkowo miał 4 zbiórki i 1 przechwyt. Po 26 kolejkach Saint Quentin zajmuje siódme miejsce w tabeli z bilansem 13-13. Liderem Betclick Elite pozostaje Monaco (24-2). Jeszcze przed świętami (30 marca) zespól Olejniczaka podejmować będzie drużynę lidera.

■ W Bundeslidze Veolia Towers podejmowali we własnej hali grający w Eurolidze Bayern. Po dramatycznym i bardzo zaciętym spotkaniu jednopunktowe zwycięstwo wywieźli monachijczycy (81:80). Aleksander Dziewa w roli rezerwowego w 18 minut zdobył tylko dwa punkty. Nasz środkowy miał mocno rozregulowany celownik (0 z 4 z gry). Polak miał 3 zbiórki, 1 asystę. ekipa z Hamburga po 23 kolejkach jest na ósmym miejscu w tabeli (bilans: 12-11). Na czele Bayern (20-4) przed Chemnitz (20-5).

■ W lidze greckiej gra obecnie dwóch naszych kadrowiczów. PAOK z Michałem Michalakiem w składzie wysoko uległ ekipie Karditsas 78:97. Były gracz Czarnych Słupsk wyszedł na parkiet w pierwszej piątce. Na boisku był 26 minut i zdobył 18 punktów. Był najlepszym strzelcem PAOK. Michalak trafił 3 z 6 za dwa oraz 3 z 5 rzutów za trzy punkty. Ponadto miał 6 zbiórek, 2 asysty. PAOK jest na 9. pozycji w tabeli ligi greckiej (8-14). Panathinaikos rozbił w Atenach Promitheas Patras 93:62. Aleksander Balcerowski był na boisku przez 18 minut, zanotował 4 punkty, 2 zbiórki, 3 asysty i 1 przechwyt. Panathinaikos pozostaje liderem tabeli. Trzy dni wcześniej „Zielone koniczynki" grały w Eurolidze z Barceloną i klub z Aten wygrał 89:81! Balcerowski zaliczył w nim tylko krótki epizod - 202 sekundy na boisku, 0 punktów, 1 faul.

■ We włoskiej Serie A1 w Mediolanie EA7 Emporio Armani pokonało Generacione Vincente Napoli Basket 86:84. O sukcesie drużyny trenera Ettore Messiny przesądziła dobra czwarta kwarta wygrana 22:16. W zespole gości w pierwszej piątce na boisku pojawił się Michał Sokołowski. Czołowy gracz naszej reprezentacji spędził na parkiecie aż 38 minut, nikt z pozostałych zawodników obu zespołów nawet nie zbliżył się do tego osiągnięcia. Sokołowski zdobył 9 punktów (3 z 5 za dwa, 1 z 3 za trzy punkty), miał 4 zbiórki, 4 asysty. Trenerem Napoli jest szkoleniowiec polskiej drużyny narodowej Igor Milicić. Ekipa spod Wezuwiusza po 24 kolejkach zajmuje 9. miejsce w tabeli (12-12). Liderem jest Germani Brescia (z bilansem 17-6).

■ W lidze Śródziemnomorskiej ABA AdmiralBet Partizan wywiózł cenne punkty z Podgoricy. Drużyna z Belgradu pokonała w hali Sportski Centar Moraca SC Derby 84:78. Mateusz Ponitka grał przez blisko 19 minut. Zdobył 2 punkty (1/2 za dwa, 0/2 za trzy). Kapitan naszej kadry miał 1 zbiórkę, 2 asysty, 2 przechwyty. W tabeli Partizan awansował na drugie miejsce (18-6). Prowadzi Crvena Zvezda (20-3). Belgradczycy byli mocno zmęczeni, bo w czwartek grali ważny mecz w Eurolidze z liderem - Realem Madryt. Wygrali Hiszpanie 88:76, a Ponitka był na boisku przez 17 minut - 0 punktów, 3 zbiórki.

(pp)

Polak bohaterem

NBA

Jeremy Sochan zagrał w poniedziałek jeden ze swoich najlepszych meczów w karierze. 30 sekund przed końcem trafił trójkę, która przesądziła o wygranej San Antonio w meczu z Phoenix Suns. 21-letni zawodnik Spurs zdobył 26 punktów i 18 zbiórek. Ta druga liczba to rekord kariery! Polak trafił 10 z 19 rzutów z gry, tylko 1 z 7 za trzy. wykorzystał wszystkie 5 rzutów osobistych. Miał też asystę, przechwyt i blok. To 16. zwycięstwo ekipy z Teksasu, która jednak wciąż pozostaje na ostatnim miejscu na Zachodzie. „Ostrogi" grały bez swojego lidera - Victor Wembanyama mecz oglądał z trybun z powodu kontuzji kostki. Po zwycięskim rzucie Sochana „Wemby" zerwał się z ławki i wiwatował!

- Byłem dziś pewny siebie. Już od początku prosiłem o piłkę, podnosiłem rękę w górę. W ostatnich spotkaniach moje „trójki" nie wpadały, ale nie straciłem wiary we własne umiejętności - komentował na gorąco swój występ **Jeremy Sochan**.

Tymczasem w State Farm Arena w Atlancie miejscowe „Jastrzębie" przerwały serię Bostonu. Co ciekawe Celtics prowadzili w tym spotkaniu już 30 punktami, ale po przerwie Hawks zdobyli 64 „oczka", a Boston tylko 44. Bohaterami w szeregach gospodarzy byli De'Andre Hunter (24 punkty, 7 zbiórek), Clint Capela (14 punktów, 12 zbiórek) oraz Dejounte Murray (19 punktów, 15 asyst).

– W drugiej połowie zdjęliśmy nogę z gazu, podczas gdy oni złapali znakomity rytm. Dla nas to na pewno gorzka pigułka do przełknięcia - mówił po meczu **Jayson Tatum**. Lider ekipy z Bostonu zdobył aż 37 punktów, miał 8 zbiórek i 5 asyst.

LA Clippers - Indiana 116:133, Atlanta - Boston 120:118, Toronto - Brooklyn 88:96, New York - Detroit 124:99, Cleveland - Charlotte 115:92, Sacramento - Philadelphia 108:96, Utah - Dallas 105:115, Denver - Memphis 128:103, Houston - Portland 110:92, San Antonio - Phoenix 104:102, Chicago - Washington 105:107

(pp)

Sport 0e2aeade37

ZAKSA rośnie w siłę

Kędzierzynianie prowadzili z Projektem Warszawa 2:0, mieli też piłkę meczową w górze, ale ze stolicy wrócili tylko z jednym punktem.

PLUSLIGA

Grupa Azoty ZAKSA, wicemistrz Polski, walczy o awans do play offu. Zadanie ma bardzo trudne, bo w ostatnich kolejkach musi walczyć z krajową czołówką. Zaczęła od starcia z Projektem Warszawa, a w następnych kolejkach zagra jeszcze m.in. z Aluronem CMC Wartą Zawiercie i Jastrzębskim Węglem.

Trener kędzierzyńskiego zespołu, Adam Swaczyna, w Warszawie wystawił najlepszy skład, z powracającym po kontuzji Aleksandrem Śliwką, Łukaszem Kaczmarkiem i Bartoszem Bednorzem. Po raz pierwszy więc ZAKSA w bieżących rozgrywkach wystąpiła w najsilniejszym zestawieniu! Kędzierzynianie w dwóch pierwszych setach zagrali tak, jak w poprzednich latach, gdy nie mieli sobie równych w kraju i Europie. Prezentowali się perfekcyjnie. Wydawało się, że wywiozą z Warszawy komplet punktów. W końcówce trzeciej partii przytrafiło im się kilka prostych błędów, które okazały się bardzo kosztowne. Gospodarze wrócili do gry, przede wszystkim złapali rytm i odwrócili losy rywalizacji. Doprowadzili do tie-breaka, w którym obronili piłkę meczową. Nic dziwnego, że po spotkaniu goście byli mocno rozgoryczeni. - Drużyna nie może być zadowolona, kiedy przegrywa mecz, w którym prowadziła 2:0 - przyznał **Aleksander Śliwka**.

Wicemistrzowie Polski na trzy kolejki przed końcem fazy zasadniczej zajmują dziewiątą pozycję. Do wyprzedzających ich PSG Stali Nysa i Indykpolu AZS Olsztyn tracą po punkcie. Z drugiej strony muszą uważać na mocno naciskających PGE GiEK Skrę Bełchatów i Barkom Każany Lwów, który po ostatnich zwycięstwach nieoczekiwanie włączył się do walki o czołową ósemkę.

- Przed sezonem nie zakładaliśmy takiego scenariusza, natomiast los bywa przewrotny. Była duża ilość problemów, nie tylko zdrowotnych, z którymi się mierzyliśmy. Nie chcę już o nich pamiętać, nie chcę ich wymieniać, bo to nie ma to teraz najmniejszego sensu. Skupiamy się obecnie na tym, co możemy kontrolować, czyli na zagraniu ostatnich trzech meczów w dobrym stylu. Chcemy w nich być taką ZAKSĄ, jak w dwóch pierwszych setach spotkania z Projektem - podkreślił Śliwka, który rozegrał całe spotkanie po raz pierwszy od 13 grudnia, gdy w meczu Ligi Mistrzów złamał palec.

- Na takim poziomie, żebym był z siebie zadowolony pod względem fizycznym, to zagrałem może dwa i pół seta. Później nie byłem już tak skuteczny i nie pomagałem drużynie tak, jak powinienem, między innymi też dlatego ten mecz się wydłużył i odwrócił - podkreślił kapitan ZAKSY. - Mam specjalną ortezę, która zabezpiecza i usztywnia palec, aby zapobiec odnowieniu się kontuzji. Palec jest w dalszym ciągu w fazie zrastania i przebudowy, ale już jest na tyle bezpiecznie, że mogę grać. Nawet w przypadku jakiegoś mocnego ciosu w bloku czy w obronie tak naprawdę grozi mi tylko ból - dodał.

Koledzy z zespołu i kibice ZAKSY przeżyli jednak chwile grozy, gdy po jednej z akcji w czwartym secie przyjmujący upadł na boisko, trzymając się za nogę i krzywiąc z bólu. Na strachu się skończyło, bowiem był to tylko skurcz i siatkarz szybko wrócił do gry.

(mic)



Fot. Adam Starszyński/PressFocus.pl

Aleksander Śliwka po raz pierwszy od grudnia wyszedł w podstawowym składzie ZAKSY.

POKOCHAŁ GDAŃSK

■ Lukas Kampa na kolejny sezon przedłużył umowę z Treflem Gdańsk, do którego dołączył przed sezonem 2021/22. Od początku stał się bardzo ważnym elementem gdańskiej drużyny, a od tego sezonu pełni także funkcję kapitana. - Moim celem było przedłużenie kontraktu i jestem bardzo szczęśliwy, że ponownie otrzymałem zaufanie od klubu. Nadal mam wielkie sportowe cele i na boisku dam z siebie wszystko, abyśmy mogli wspólnie przeżywać wielkie chwile – powiedział **Lukas Kampa**. - Mieszkamy w Gdańsku już od kilku lat i nie wyobrażam sobie lepszego miejsca dla mnie i mojej rodziny. Tu jest nasz dom, tu jest nasze życie. Nasi synowie chodzą tu do szkoły, mamy wielu znajomych, a mieszkanie nad morzem to spełnienie naszych marzeń – dodał.

■ **Projekt Warszawa – Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:2 (21:25, 16:25, 25:20, 25:20, 18:16)**
WARSZAWA: Firlej (3), Tillie (14), Kowalczyk (2), Bołądź (12), Szalpuk (22), Wrona (5), Wojtaszek (libero) oraz Averill (4), Weber (19), Borkowski (1). Trener Piotr GRABAN.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (3), Bendorz (24), Paszycki (10), Kaczmarek (14), Śliwka (20), Smith (7), Shoji (libero) oraz Strępień, Kluth, Szymański. Trener Adam SWACZYNA.
Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Marcin Weiner (Mysłowice). **Widzów** 4050.

Przebieg meczu
I: 5:10, 10:15, 17:20, 21:25.
II: 5:10, 8:15, 12:20, 16:25.
III: 9:10, 14:15, 20:18, 25:23.
IV: 9:10, 12:15, 20:17, 25:20.
V: 4:5, 10:9, 14:15, 18:16.
Bohater – Linus WEBER.

1. Jastrzębie	27	69	23/4	73:24
2. Warszawa	27	64	22/5	69:26
3. Zawiercie	27	64	22/5	72:30
4. Rzeszów	27	52	19/8	65:40
5. Lublin	27	49	17/10	61:47
6. Gdańsk	27	48	15/12	58:45
7. Nysa	27	40	13/14	53:54
8. Olsztyn	27	40	12/15	52:54
9. Kędzierzyn	27	39	13/14	49:49
10. Bełchatów	27	36	13/14	48:56
11. Lwów	27	36	13/14	47:55
12. Suwałki	27	24	8/19	35:64
13. Częstochowa	27	24	7/20	34:68
14. Lubin	27	23	8/20	37:67
15. Katowice	27	22	7/20	36:67
16. Radom	27	18	6/21	24:68

1-8 - awans do play offu; 16 – spadek do I ligi

Następne mecze 28.03.: Rzeszów – Lubin, Katowice – Lwów; **29.03.:** Nysa – Warszawa, Kędzierzyn-Koźle – Suwałki; **30.03.:** Bełchatów – Radom, Jastrzębie – Zawiercie, Olsztyn – Gdańsk, Częstochowa – Lublin; **1.04.:** Lubin – Katowice.

Zgodnie z planem

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała po raz drugi pokonał Uni Opole i zagra o medale mistrzostw Polski.

TAURON LIGA

Bielszczanki pierwszy mecz z Uni we własnej hali wygrały z trudem (3:2), ale było to efektem ich kłopotów niż dobrej gry rywalek. Do Opola udały się więc w bojowych nastrojach, tym bardziej, że gotowa do gry była Paulina Damaske, która w pierwszym starciu doznała kontuzji. Przyjezdne wykorzystały swój potencjał i ograły opolanki w trzech setach. Pierwszy wygrały wysoko, ale w drugim przegrywały już 13:20 i wtedy rozpoczęły szaleńczą pogoń. Świetną zmianę dała Regiane Bidias. Po jej ataku BKS wyszedł na prowadzenie 23:22, ale za chwilę musiał bronić piłki setowej. Przyjezdne wyszły z opresji, a same pierwszą szansę na zakończenie partii wykorzystały, bo Bidias popisała się efektownym atakiem.

Mistrz Polski, ŁKS, wciąż pozostaje w grze o awans do półfinału. Po porażce w pierwszym spotkaniu w derbach Łodzi z Grot Budowlanymi, w rewanżu wygrał. Nie przeszkodził mu w tym brak Valentiny Diouf. Włoska atakująca zmaga się z kontuzją i choć wyszła na rozgrzewkę, to na parkiecie się nie pojawiła. Mecz zaczął się źle dla Grotu Budowlanych. Już po trzeciej akcji boisko musiała opuścić rozgrywająca Ewelina Wilińska. Na szczęście uraz nie okazał się groźny i siatkarka wróciła do gry. Na wynik nie miała jednak zbyt wielkiego wpływu. Od początku dominowały bowiem zawodniczki ŁKS-u, wśród których brylowała rezerwowa Zuzanna Górecka.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (19:25, 24:26, 21:25). Stan rywalizacji 0-2. Awans BKS-u.**
OPOLE: Bińczycka, Pamuła (7), Połeć (2), Zaroślińska-Król (18), Olaya (16), Orzyłowska (3), Adamek (libero) oraz Sieradzka, Janicka, McCall (2), Trener Nicola VETTORI.
BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (6), Borowczak (4), Pacak (6), Laak (11), Damaske (17), Majkowska (4), Mazur (libero) oraz Stachowicz, Abramajtys, Szczepańska-Pogoda (2), Bidias (8). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Krzysztof Kapusta (Radom) i Marcin Rek (Kielce). **Widzów** 728.

Przebieg meczu
I: 7:10, 12:15, 15:20, 19:25.
II: 10:8, 15:9, 20:13, 24:26.
III: 5:10, 14:15, 18:20, 21:25.
Bohaterka – Paulina DAMASKE.

■ **Grot Budowlani Łódź – ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (18:25, 21:26, 27:25, 22:25). Stan rywalizacji 1-1.**
GROT BUDOWLANI: Wilińska, May, Różyńska (1), Bjelica (18), Blagojević (12), Lisiak (11), Łysiak (libero) oraz Pol (6), Łazowska (3), Sobiczewska (1), Mitrović (19). Trener Maciej BIERNAT.
ŁKS: Ratzke, Campos (15), Witkowska (9), Hryszczuk (19), Dudek (3), Alagierska-Szczepaniak (8), Dtrabek (libero) oraz Maj-Erwardt (libero), Gryka (9), Górecka (13), Piasecka (1), Zaborowska. Trener Alessandro CHIAPPINI.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Leszek Papież (Warszawa). **Widzów** 2510.

Przebieg meczu
I: 10:8, 13:15, 15:20, 18:25.
II: 6:10, 13:15, 15:20, 21:25.
III: 5:10, 20:19, 24:25, 27:25.
IV: 9:10, 12:15, 17:20, 22:25.
Bohaterka – Zuzanna GÓRECKA.

O 9. MIEJSCE (MECZ I REWANŻ)

ITA Tools Stal Mielec – KGHM #VolleyWrocław 3:1 (25:23, 14:25, 25:16, 25:18)
MIELEC: Kucharska (5), Mucha (13), Kubacka (7), Gierszewska (18), Janković (13), Bałucka (10), Łyduch (libero) oraz Pancewicz (libero), Walczak, Bryda, Dyduła (1), Trener Mateusz GRABDA.
WROCŁAW: Muhlsetinova, Bączyńska (17), Ponikowska (20, Stancelewska (18), Stronias (9), Lewandowska (11), Chorąża (libero) oraz Szady, Gancarz (4), Gromadowska (1). Trener Michał MASEK.
Sędziowały: Luiza Szymańczyk i Agnieszka Myszkowska (obie Warszawa), **Widzów** 720.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:23.
II: 1:10, 7:15, 10:20, 14:25.
III: 10:7, 15:10, 20:13, 25:16.
IV: 10:8, 15:13, 20:16, 25:18.
Bohaterka – Jovana JANKOVIĆ.

Następne mecze 27.03. (ćwierćfinały): Radom – Rzeszów, Police – Kalisz.

Sport 0e2aeade37

Gra o przyszłość

Do końca będę rywalizował o miejsce w reprezentacji - deklaruje Aron Chmielewski, który sezon ligowy miał stracony.

Był mistrzem kraju z Comarch Cracovią (2013), ale gdy rok później podpisywał kontrakt z Ocelarzi Trzyniec wróżono mu szybki powrót do naszej ligowej rzeczywistości. Przez jakiś czas występował w farmerskich zespołach z Hawirzowa i Frydka Mistka, ale jego pracowitość została nagrodzona, bowiem cztery razy został mistrzem Czech (2019, 2021-23). **Aron Chmielewski**, wychowanek Stoczniowca Gdańsk, bo o nim mowa, przeszedł długą drogę, by znaleźć się w tym miejscu w jakim jest teraz. Nie do końca jest jednak spełniony i czeka, by z reprezentacją biało-czerwonych utrzymać się w elitarnym gronie podczas majowych mistrzostw świata w Ostrawie oraz w Pradze.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Ostatni występ Arona Chmielewskiego w reprezentacji przeciwko Japonii w 2022 r. nie był zbyt udany, ale teraz rozpoczyna w niej nowy rozdział.

Pechowy sezon

Niespełna 33-letni napastnik ciągle poszukuje nowych wyzwań i sportowych przygód. Po czwartym mistrzostwie Czech uznał, że nadszedł czas, by w zespole odgrywać jeszcze większą rolę i spędzać więcej czasu na lodzie. W maju ubiegłego roku podpisał 3-letni kontrakt z zespołem z Ołomuńca.

- Wszystko układało się po mojej myśli i wiele sobie obiecywałem po minionym sezonie klubowym - rozpoczyna swoją opowieść kadrowicz i być może nasz reprezentant kraju na MŚ. - Mecze kontrolne dla mnie oraz drużyny były obiecujące i liczyłem na kolejny przełom w mojej hokejowej przygodzie. Zaliczyłem jednak zaledwie 11 spotkań ligowych z dwoma golami i dwoma asystami. Podczas rozjazdu przed spotkaniem z Mladą Boleslav doznałem kontuzji nadgarstka, ale nawet w najczarniejszych snach nie przypuszczałem, że sezon będzie najeżony takim kłopotami. Przeszedłem operację i musiałem pauzować aż cztery miesiące. To zdarzyło mi się po raz pierwszy karierze i podczas tej długiej przerwy nie mogłem sobie znaleźć miejsca, ani odnaleźć się w tej niecodziennej rzeczywistości.

Aron wrócił na końcówkę sezonu zasadniczego, strzelił nawet gola, ale brakowało mu rytmu meczowego i trenerzy pozostawili go poza składem na pierwsze mecze play offu. Ołomuniec wygrał dwa mecze wyjazdowe z „Białymi tygrysami" z Liberca, ale przegrał dwa razy na własnym lodzie. Decydującą potyczkę również zakończył porażką, choć nasz napastnik powrócił do składu. Żywot Ołomuńca w play offie był krótki i wszystkim towarzyszyło rozczarowanie.

- Nie miałem pretensji do trenerów, bo mieli swój pomysł na grę, ale, jak się później okazało, nietrafiony - dodaje z uśmiechem Aron. - Mam kontrakt w Ołomuńcu, ale nie wiem jaka będzie moja przyszłość w tym klubie. Na razie mam zdecydowanie ważniejsze sprawy, ale porozmawiam z moim agentem i będziemy starali się znaleźć najlepsze rozwiązania.

Utrzymać się w elicie

Chmielewski ma na koncie 89 występów w reprezentacji i 24 gole. Te liczby nie są adekwatne do jego umiejętności, bo kilka razy w grze w barwach biało-czerwonych podczas MŚ niższych dywizji przeszkodziły obowiązki klubowe. Gdy polscy hokeiści zdobywali awans z Dywizji 1B, Chmielewski pojawił się w Tychach tuż po zdobyciu mistrzostwa Czech i wystąpił w wygranym meczu z Japonią 2:0. Nie był to udany występ i selekcjoner reprezentacji uznał, że pomysł z trzymaniem jednego miejsca dla „spóźnialskiego" nie był trafiony. Na ubiegłoroczny turniej mistrzowski do Nottingham Chmielewski nie był brany pod uwagę, bo po raz kolejny grał z Ocelarzi Trzyniec o mistrzostwo Czech i mógłby pojawić się dopiero na trzeci mecz. No i trener Robert Kalaber miał zupełnie inną koncepcję personalną.

- Siedziałem „kołkiem" przed telewizorem i kibicowałem kolegom - śmieje się Aron. - Zaprezentowali się znakomicie i odnieśli sukces po długich latach oczekiwań na powrót do elity (22 - przyp.red.)

Byliśmy nieco zaskoczeni, że trener Kalaber i zawodnik pojawili się podczas konferencji prasowej, gdy prezentowano sponsora reprezentacji. - Trener i Aron rozmawiali ze sobą i wyjaśnili sobie wszystkie sporne sprawy - szepnął wówczas jeden z działaczy, znający kulisy spotkania obu panów.

- Zawsze byłem zainteresowany grą w reprezentacji i teraz też jestem do dyspozycji sztabu trenerskiego - deklaruje napastnik. - W marcu trenuję z rezerwowymi zawodnikami Ocelarzi oraz Frydka Mistka i będę odpowiednio przygotowany na pierwsze zgrupowanie w Jastrzębiu -Zdroju (zbiórka 1 kwietnia wieczorem - red.). Zdaję sobie sprawę, że konkurencja w kadrze jest mocna, ale podejmuję wyzwanie i będę starał się o miejsce w tej drużynie. Wizerunek naszej reprezentacji zdecydowanie się poprawił i teraz byłoby dobrze gdybyśmy go utrwalili podczas nadchodzącego turnieju. W każdym meczu trzeba będzie walczyć o jak najkorzystniejszy rezultat. Wiemy, że będzie to trudne, bo w ciągu 10 dni będziemy musieli rozegrać siedem meczów. Jestem przekonany, że będziemy właściwie przygotowani do tych występów - powiedział Chmielewski.

Turniej w Ostrawie to nic innego jak gra o przyszłość rodzimego hokeja. Pozostanie w elicie sprawi, że dyscyplina zyska na wartości, wzrośnie zainteresowanie sponsorów, co byłoby z korzyścią nie tylko dla reprezentacji, ale również dla szkolenia młodzieży.

Włodzimierz Sowiński

CIUŁANIE PUNKTÓW

NHL

■ Zespoły Vegas Golden Knights, obrońca Pucharu Stanleya oraz Los Angeles Kings w Konferencji Zachodniej zajmują dwa ostatnie miejsca premiowane awansem do play offu. Sytuacja wydaje się bezpieczna, ale to wcale nie oznacza, by na finiszu sezonu zasadniczego nadal nie ciułać punktów. Oba zespoły odniosły wyjazdowe, niezwykle cenne zwycięstwa. „Złoci rycerze" wygrali z St. Louis Blues 2:1 (1:0, 0:0, 0:1, 1:0) po dogrywce, zaś „Królowie" pokonali lidera konferencji Vancouver Canucks 3:2 (1:1, 2:0, 0:1).
O wygranej Vegas zadecydował Jonathan Marchessault, który w 49 sek. dogrywki zdobył 39. gola w 71. spotkaniu w tym sezonie. Niespełna 34-letni Kanadyjczyk to znana i ceniona postać w lidze. Nim w 2017 r. trafił do „Rycerzy" grał w Columbus, Tampa Bay i Florydzie. Jednak dopiero w Vegas został liderem drużyny i w poprzednim sezonie został najlepszym graczem play offu. Przy jego trafieniu asystował obrońca Shea Thodore i dało mu to 300. punkt w lidze (70 goli+230 podań).
Nim doszło do rozstrzygnięcia trwała zacięta rywalizacja, bo gospodarze nadal ubiegają się o awans do drugiej części sezonu. Prowadzenie dla gości zdobył Pawel Dorofiejew (6), zaś wyrównał Brandon Saad (55). „Bluesmeni" mają 5 pkt straty do „Rycerzy" i 7 do „Królów".
Ci ostatni notują udaną sesję wyjazdową, bowiem zaliczyli czwarte zwycięstwo z rzędu. Punkty zdobyte na tafli lidera konferencji mają podwójną wartości. O wygranej po raz kolejny w tym sezonie zadecydował lider i kapitan zespołu, Anże Kopitar. 36-letni Słoweniec zdobył zwycięskiego gola (39) i podawał przy bramce Blake'a Lieatte'go (37). Asysta Kopitara była jego 40. w sezonie i osiągnął tę granicę po raz 14. w karierze, zrównując się z Sidneyem Crosby'm (Pittsburgh). Vancouver mimo porażki pozostał liderem konferencji - 98 pkt, wyprzedzając o punkt Colorado i Dallas. Los Angeles ma 87 i 7. miejsce, zaś Vegas - 85 i 8.

St. Louis – Vegas 1:2 po dogr., Vancouver – Los Angeles 2:3.

(ws)

KRÓTKO

ŻUŻEL

CZĘSTOCHOWA LEPSZA OD RYBNIKA

■ Przygotowujący się do rozgrywek ekstraligi Tauron Włókniarz Częstochowa rozegrał pierwszy mecz kontrolny, w którym zmierzył się na własnym torze z występującym klasę niżej zespołem Innpro ROW Rybnik. Sparing zakończył się zwycięstwem częstochowian 54:36.
Punkty dla Włókniarza zdobyli: Mads Hansen 13, Mikkel Michelsen 8, Maksym Drabik, Kacper Woryna i Kajetan Kupiec - po 7 oraz Kacper Halkiewicz 6, Szymon Ludwiczak 4 i Steven Goret 2.
Na dorobek rybniczan złożyli się: Brady Kurtz 9 (w trzech startach), Rohan Tungate 7, Grzegorz Walasek 6, Jakub Jamróg 5, Norick Bloedorn i Paweł Trześniewski - po 3, Maksym Borowiak 2 i Kacper Tkocz 1, zaś Kamil Winkler zakończył zawody bez zdobyczy punktowej.

GIMNASTYKA

NOWY PRZETARG NA ME

■ Tel Awiw nie będzie gospodarzem mistrzostw Europy w gimnastyce w 2025 roku - poinformował komitet wykonawczy europejskiej federacji (EG). Powodem, jak dodano, jest obecna sytuacja w Izraelu. Jednocześnie EG poinformowała, że ponownie rozpoczęta procedurę przetargową na organizację przyszłorocznej edycji mistrzostw Europy, zapraszając federacje członkowskie do składania ofert do 23 kwietnia.
Od czasu ataku Hamasu 7 października i prowadzonej wojny z tą organizacją odwołano wiele sportowych imprez w Izraelu, m.in. międzynarodowe mecze piłkarskie oraz mistrzostwa Europy w piłce wodnej.

KOLARSTWO

BRĄZ DLA MARCZUK

■ Od 20 do 24 marca w Rio de Janeiro odbywały się mistrzostwa świata w parakolarstwie torowym. Brązowy medal zdobyła Otylia Marczuk ze swoją pilotką Ewą Bańkowską. Polki startowały na tandemie w klasie B (tj. zawodniczek z niepełnosprawnością wzroku) w wyścigu indywidualnym na dochodzenie na dystansie 3 km.

Sport 0e2aeade37

Gościnni Polacy

BADMINTON

46. Polish Open, Międzynarodowe Mistrzostwa Polski, tradycyjnie przyciągnęły na start wielu zawodników z całego świata. W tym roku zgłosiło się 360 zawodników z 40 krajów. Polacy mieli najliczniejszą reprezentację, bo aż 71 zawodników. Powołania do kadry narodowej na turniej otrzymało 32 badmintonistów, kolejnych 39 wystąpiło poza drużyną kadry narodowej. Zgodnie z tradycją w turnieju Polish Open dominowali Azjaci i Duńczycy. W półfinałach warszawskiego turnieju nie zagrał żaden z polskich reprezentantów. Wiktoria Dąbczyńska (112.), która odpadła w kwalifikacjach warszawskiego turnieju, jako jedyna z polskiej kadry zachowała jeszcze szansę na kwalifikację olimpijską.

- Do końca kwietnia zostały jeszcze trzy turnieje. Ona jest na „styku" awansu. Tak naprawdę dopiero po zamknięciu list będzie wiadomo kto pojedzie do Paryża. Jeśli nie teraz, to na następnych igrzyskach nie powinno nas zabraknąć - wyjaśnił **Marek Krajewski**, prezes Polskiego Związku Badmintona

W ćwierćfinale gry podwójnej kobiet zagrała tylko jedna polska para. Kornelia Marczak i Paulina Hankiewicz przegrały ze Szwedkami Moa Sjoo i Tilda Sjoo 18:21, 18:21. Biało-czerwony debel kobiet jest najwyżej klasyfikowanym (97.) w światowym rankingu spośród polskich reprezentantów. Para Robert Cybulski i Szymon Ślepecki w tym zestawieniu jest na 122. miejscu. Polacy mecz 1/8 finału z powodu kontuzji Cybulskiego oddali francuskiej parze, Eloi Adam - Leo Rossi, walkowerem.

Wyniki finałów

Debel mężczyzn: M.R. Arjun, Dhruv Kapi (Indie, 2) - William Kryger Boe, Christian Faust Kjaer (Dania, 8) 15:21, 23:21, 21:19

Debel kobiet: Hsu Yin-Hiu, Lin Jhih Yun (Chińskie Tajpei, 4) - Amalie Cecilie Kudsk, Signe Schultz (Dania, 7) 21:15, 21:16

Gra pojedyncza mężczyzn: Victor Oerding Kauffmann (Dania, 24) - Jia Heng Jason Teh (Singapur, 2) 21:16, 20:22, 25:23

Gra pojedyncza kobiet: Anupama Upadhyaya (Indie, 16) - Tanya Hemanth (Indie, 8) 21:15, 11:21, 21:10

Gra mieszana: Ty Alexander Lindeman, Josephine Wu (Kanada, 1) - Callum Hemming, Estelle Van Leeuwen (Anglia, 3) 21:16, 22:20.

Fortuna jest optymistą

Zakończony w niedzielę sezon był w wykonaniu Polaków jednym z najsłabszych w ostatnich latach.

W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata najwyższe, 19. miejsce zajął Aleksander Zniszczoł, który jako jedyny stał na podium indywidualnych zawodów. Wynik punktowy z tej edycji Pucharu Świata jest dla biało-czerwonych trzecim najgorszym, od kiedy Adam Małysz zakończył karierę w 2011 roku. Sześciu podopiecznych trenera Thomasa Thurnbichlera zgromadziło łącznie 1348 pkt. Gorzej było w cyklach 2015/16 (1104 pkt) oraz 2021/22 (1246 pkt) i w obu przypadkach konsekwencją była zmiana na stanowisku głównego trenera. W pierwszym przypadku z posadą pożegnał się Łukasz Kruczek, a w drugim Michal Dolezal. Małysz, który obecnie jest prezesem PZN, zapowiedział już jednak, że Thurnbichler pozostanie na stanowisku.

Zniszczoł na podium stawał dwukrotnie. Trzeci był 3 marca w Lahti i w niedzielę w Planicy. W sezonie 2015/16 Polacy zanotowali trzy występy w najlepszej trójce (jedno drugie miejsce i dwa trzecie), a w 2021/22 żaden nie stanął na podium indywidualnie, ale raz trzecia była drużyna. Natomiast zaledwie sześciu punktujących zawodników, czyli takich, którym choć raz udało się awansować do drugiej serii, polska kadra miała poprzednio w sezonie 2011/12.

Mistrz olimpijski i świata z 1972 roku w Sapporo, **Wojciech Fortuna**, oceniając występy Polaków stwierdził, że nieudany jeden sezon na dziesięć świetnych to nie tragedia i wyraził przekonanie, że wrócą na szczyt, jeżeli najpierw porządnie odpoczną, a później w spokoju popracują. Zapewnił, że jest spokojny o biało-czerwonych.

- Starty w Słowenii, zwłaszcza te niedzielne, pokazały, że mimo szkoleniowych błędów wciąż w naszej czołówce jest ta iskra i radość skakania. Teraz zawodnicy potrzebują tylko spokoju, odpoczynku i tego, żeby nikomu nie wpadła do głowy jakieś ingerowanie. Później spokojnie popracują i jeżeli to zostanie spełnione, to jestem przekonany, że wrócą na szczyt - powiedział Fortuna.

W weekend w Planicy rozegrano dwa konkursy indywidualne i jeden drużynowy. W niedzielnym Zniszczoł zajął trzecie, a Piotr Żyła piąte miejsce. - Obydwaj skakali pięknie, a i Kamil Stoch, który był 16., pokazał klasę. Tylko 29. Dawid Kubacki jakby zapominał ostatnio o odbiciu, ale myślę, że po powrocie do treningów szybko odzyska, co stracił - dodał pan Wojciech.

Fortuna uważa, że mimo nieudanego sezonu decyzja PZN o kontynuacji pracy z Thomasem Thurnbichlerem jest bardzo dobrym posunięciem. - On już wcześniej pokazał się z dobrej strony, a teraz na pewno tych samych błędów nie popełni. Pewnie jeszcze nie raz będą musieli wszyscy usiąść, wyrazić swoje wzajemne oczekiwania i żale, jednak gdy atmosfera się całkowicie oczyści, to i praca pójdzie zdecydowanie lepiej. Tylko powtarzam - dajmy im spokój. Niech nie będzie presji i zamieszania, a wtedy nie tylko kolejny sezon nas ucieszy, ale i włoskie igrzyska olimpijskie w 2026 roku - podsumował Fortuna.

(PAP)



Fot. PAP/EPA

Aleksander Zniszczoł (z prawej) dwukrotnie stawał na podium w zawodach Pucharu Świata.

Olimpijskie ambicje

Zuzanna Wielgos ma szansę awansować na igrzyska we wszystkich konkurencjach.

TENIS STOŁOWY

Trzeci sezon z rzędu 18-letnia **Zuzanna Wielgos** zdobywa medale w seniorskich mistrzostwach kraju. W 2022 roku był to brąz w mikście z Szymonem Kolasą, w kolejnej edycji złoto w tej konkurencji z Tomaszem Kotowskim i brązowy w deblu z Natalią Bogdanowicz. W miniony weekend w Centrum Szkolenia PZTS im. Andrzeja Grubby sięgnęła po srebro w singlu oraz brąz w grze mieszanej z Samuelem Kulczyckim.

- Mieliśmy stanąć z Tomkiem Kotowskim do obrony mistrzostwa, ale kilka dni przed turniejem zapadła decyzja o zmianie składów. Zgłoszona zostałam z Samuelem Kulczyckim, a Katarzyna Węgrzyn z Tomkiem. Roszada była podyktowana przygotowaniami do kwalifikacji olimpijskich - powiedziała wychowanka LZS Kąkolówka, która obecnie występuje w Fibrain Politechnice Rzeszów.

Z Natalią Bajor oraz bliźniaczkami Anną i Katarzyną Węgrzyn Zuzanna awansowała do zawodów drużynowych w igrzyskach w Paryżu. To oznacza jednocześnie, że dwie z nich, najwyżej sklasyfikowane w rankingu światowym, rywalizować będą także w singlu. Wielgos ma szansę na olimpijski „bilet" również w mikście.

- Rok temu z Samuelem wywalczyliśmy młodzieżowe mistrzostwo Europy, a teraz wystąpiliśmy w MP, wygrywając 3 z 4 pojedynków. Na przełomie marca i kwietnia potrenujemy na zgrupowaniu we Władysławowie, a następnie pojedziemy na turniej kwalifikacyjny do czeskiego Hawirzowa - wyjaśnia utalentowana nastolatka. Wystartuje w nim około 30 par z całego świata, a tylko 4 z nich zdobędą kwalifikację. - Z Samuelem dobrze się dogadujemy i jeśli zagramy na wysokim poziomie, a na taki nas stać, to mamy szansę wygrywać z najlepszymi - oceniła Polka.

W półfinale 92. MP lepsi od Wielgos i Kulczyckiego okazali się... Kotowski i K. Węgrzyn, a po tytuł sięgnęli jednak Marek Badowski i Natalia Bajor. W singlu, Wielgos pierwszy raz w karierze dotarła do finału, w którym przegrała z Katarzyną Węgrzyn 1:4. W półfinale wygrała 4:3 z rozstawioną z jedynką i zdecydowanie najlepszą polską pingpongistką na liście światowej, 27-letnią Bajor. - Byłam bardzo dobrze przygotowana i postawiłam sobie za cel medal w Gdańsku. Jestem szczęśliwa, że wytrzymałam końcówkę i wygrałam pierwszy raz z Natalią – przyznała. Nie udało się stanąć na podium Wielgos tylko w deblu. Z Bogdanowicz przegrały ćwierćfinał 2:3 z późniejszymi triumfatorkami Martyną Lis i Agatą Zakrzewską.

(jj)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 27 MARCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
20.15 Odliczanie do Euro: podsumowanie baraży, 22.00 Sportowy wieczór, 22.40 Piłkarskie Euro: największe sensacje

POLSAT SPORT
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Rysice Rzeszów, 20.30 Chemik Police - MKS Kalisz, 1.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA
17.20 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek, 20.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS
20.20 Piłka ręczna: superliga kobiet, KPR Gminy Kobierzyce - FunFloor Lublin (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00, 0.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej WASIK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 0e2aeade37

Bez „Słonecznego dubletu”

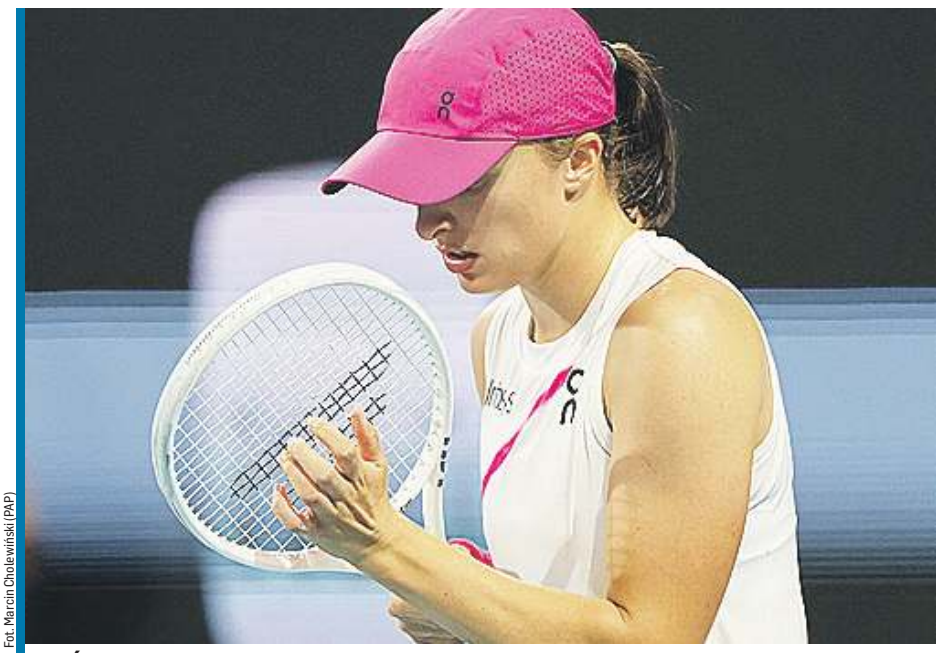
Niespodziewanie i szybko Iga Świątek przegrała w Miami z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową.

Liderka światowego rankingu tenisistek Iga Świątek przegrała ze startującą z numerem 14. Rosjanką Jekateriną Aleksandrową 4:6, 2:6 w 1/8 finału turnieju WTA rangi 1000 w Miami. Pojedynek trwał godzinę i 25 minut. W ten sposób Polka straciła szansę na drugi w karierze tzw. Sunshine Double (Słoneczny dublet), jak określane są triumfy w następujących po sobie zawodach w Indian Wells w Kalifornii, gdzie okazała się najlepsza dziewięć dni temu, oraz w Miami na Florydzie. Wygrała obie imprezy w 2022 roku jako wówczas 20-letnia zawodniczka, najmłodsza w historii, a gdyby uczyniła to powtórnie, wyrównałaby osiągnięcie Niemki Steffi Graf z lat 1994 i 1996. W elitarnym gronie Sunshine Double Club są jeszcze tylko Belgijka Kim Clijsters, triumfatorka z 2005 roku, oraz Białorusinka Wiktoria Azarenka, najlepsza w 2016.

Mecz rozpoczął się dla Świątek źle - przegrała gema przy własnym podaniu. Tej straty już nie odrobiła, choć przy stanie 2:3 miała jedną okazję na przełamanie serwisu starszej o siedem lat rywalki. W drugim secie świetnie serwująca Aleksandrowa (w całym meczu osiem asów) nie pozwoliła liderce światowego rankingu nawet na jedną taką szansę. Z kolei Świątek serwowała słabiej i dwukrotnie nie wykorzystała tego atutu. Rosjanka dopełniła dzieła, wykorzystując drugą piłkę meczową. Był to ich piąty pojedynek, a bilans jest wciąż korzystny dla Świątek, która odniosła trzy zwycięstwa.

- Po prostu wyszłam na kort i dałam z siebie wszystko. Myślę, że poszło całkiem nieźle - powiedziała bezpośrednio po meczu **Jekaterina Aleksandrowa**.

Turniej w Miami obfituje w niespodzianki. Wcześniej odpadły już Białorusinka Aryna Sabalenka (nr 2) oraz Amerykanka Coco Gauff (nr 3). W pierwszej trójce rankingu WTA różnice punktowe są bardzo duże i znacząco się nie zmienią w następnym notowaniu. Szansę zbliżenia się do czołówki mają natomiast Jelena Rybakina z Kazachstanu (nr 4), Amerykanka Jessica Pegula (nr 5) oraz Greczynka Maria Sakkari (nr 8) - wszystkie awansowały do ćwierćfinału. W meczach o półfinał Rybakina zmierzy się z Sakkari, a Pegula z Aleksandrową. W pozostałych ćwierćfinałach Francuzka Caroline Garcia zagra z Amerykanką Danielle Collins, natomiast Białorusinka Wiktoria Azarenka z reprezentantką Kazachstanu Julią Putincewą.



Fot. Marcin Cholewiński (PAP)

Iga Świątek nie powtórzyła w Miami sukcesu z Indian Wells.

IGA ŚWIĄTEK

NIE ZAWSZE JEST IDEALNIE

■ Po porażce z Jekateriną Aleksandrową Iga Świątek rozmawiała z dziennikarzami ze łzami w oczach.

- Oczywiście jestem rozczarowana, bo chciałam lepiej zaprezentować się w Miami. Jednak trzeba przyznać, że rywalka zagrała niesamowity mecz. Tego dnia po prostu była lepsza. Przeciwniczka wywarła na mnie taką presję, że w pewnym sensie chciałam mieć inicjatywę od pierwszej piłki, aby to rywalka jej nie miała. Jednak momentami wszystko przestrzeliwałam. Może wyglądało jakbym była zmęczona, ale czuję się dobrze. Nie powiedziałabym, że przegrałam przez to jak się czułam fizycznie. To nie jest tak, że za każdym razem będę grała idealny mecz, a ludzie trochę się do tego przyzwyczaili. Czasami gram gorzej, ale wciąż jestem sobą. Podopieczna Tomasza Wiktorowskiego przyznała, że święta wielkanocne spędzi w Polsce.

- Na pewno teraz czeka mnie kilka dni odpoczynku. Później przygotowania do Billie Jean King Cup, a po nim szybka podróż do Stuttgartu.



Hubert Hurkacz musiał się napracować w meczu z Sebastianem Kordą.

Fot. Marcin Cholewiński (PAP)

Pojedynek na asy

Hubert Hurkacz awansował do 1/8 finału turnieju ATP rangi 1000 w Miami.

Po blisko trzygodzinnym meczu rozstawiony z numerem ósmym Hubert Hurkacz pokonał Amerykanina Sebastiana Kordę 7:6 (7-5), 6:7 (5-7), 6:3. Był to pojedynek praworęcznych zawodników, mających te same warunki fizyczne (196 cm). W meczu kibice nie doświadczyli zbyt dużo finezyjnych zagrań. Tenisiści rzadko podejmowali ryzyko, przebijając piłki z linii końcowej. Polak z reguły zwyciężał dłuższe wymiany. Początkowo wrocławianin nieznacznie łatwiej wygrywał swoje podania, ale to Korda pierwszy zaliczył dwa asy. W sumie tę rywalizację Hurkacz wygrał 15-11.

Amerykanin także pierwszy stanął przed szansą zdobycia break pointa - przy stanie 4:4. Polak mocnymi serwisami szybko zażegnał niebezpieczeństwo. Pierwsza partia, zgodnie z historią ostatnich meczów Hurkacza, rozstrzygnęła się w tie-breaku. W nim obaj pewnie wygrywali swoje serwisy aż do popełnienia poważnego błędu przez Kordę, który w łatwej sytuacji posłał piłkę w aut. To zadecydowało o sukcesie Hurkacza 7-5.

W drugim secie tenisiści wreszcie częściej pojawiali się przy siatce. Po drop shotach widownia bardziej się ożywiała. Polak cały czas musiał gonić wynik, aby nie pozwolić rywalowi na wypracowanie przewagi. Ten plan się powiódł i o wygraniu tej części gry miał zadecydować drugi w meczu tie-break. W nim odważniej grał pochodzący z Florydy tenisista i doprowadził do wyrównania stanu rywalizacji.

Trzecią partię otwierał serwis Hurkacza, co stawiało go w nieco lepszej sytuacji. Równo po dwóch godzinach gry, w 28 gemie spotkania, nastąpiło pierwsze przełamanie podania. Dokonał tego wrocławian, obejmując prowadzenie 3:1. Mocno poirytowany przeciwnik z impetem posłał piłkę w trybuny. Polak wykorzystał okazję i wygrał 6:3, odnosząc 15. zwycięstwo w historii występów w Miami.

Z Kordą, który jest sklasyfikowany w rankingu ATP na 29. pozycji, dziewiąty na świecie wrocławianin zmierzył się po raz piąty. Dotychczas pokonał Amerykanina trzykrotnie: dwa razy w ubiegłym roku i raz w 2021 (w finale turnieju w Delray Beach). Korda był jednak lepszy w 1/8 finału wielkoszlemowego Australian Open w 2023 roku.

W 1/8 finału Hurkacz zmierzy się dziś z rozstawionym z nr 11. Bułgarem Grigorem Dimitrowem.

HUBERT HURKACZ

IM CIEPLEJ TYM LEPIEJ...

■ To na pewno był mecz walki. Sebastian to świetny zawodnik. Panowały ciężkie warunki atmosferyczne. Silny wiatr wiał z każdej strony i były zawirowania powietrza zmieniające się nawet podczas lotu piłki. Jeżeli wiatr nie jest stały, to ciężko o przewidywalność. Trzeba grać z większym marginesem, a czasami popełni się więcej prostych błędów. Na pewno to przełamanie w trzecim secie na 3:1 mi pomogło i dodało energii. Jednak w trzecim secie musiałem też dobrze serwować. Poza tym niesamowita była atmosfera na tym meczu. Kibice bardzo mnie wspierali. Na Florydzie chcę się odbudować po nieudanym występie w Indian Wells. Tutaj świetnie się czuję - im cieplej, tym lepiej dla mnie. Lepiej się też czuję na kortach w Miami. W Indian Wells ciężko grało się piłkami, które wybrali organizatorzy. Wielu innych zawodników miało z nimi podobne problemy. Margines błędu był minimalny. Tam nie grało się łatwo.

DEBLOWE NIEPOWODZENIA

■ Magda Linette i Amerykanka Bernarda Pera przegrały z Czeszką Lindą Noskovą i Chinką Xiy Wang 4:6, 6:7 (4-7) w pierwszej rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Miami. Poniedziałkowy mecz trwał godzinę i 36 minut. Od stanu 2:2 w pierwszym secie para polsko-amerykańska przegrała dwukrotnie swoje serwisy. W drugim Polka ze swoją partnerką z kortu zagrały zdecydowanie lepiej i doprowadziły to tie-breaku. W nim po początkowym prowadzeniu 2-1 przegrały pięć piłek z rzędu i nie były w stanie odwrócić już losów spotkania.

Linette żegna się więc z imprezą w Miami. Kilka dni temu 32-letnia tenisistka uległa w 1. rundzie singla Ukraince Łesii Curenko 6:2, 1:6, 4:6.

Również Jan Zieliński z partnerującym mu Monakijczykiem Hugo Nysem z Monako zostali wyeliminowani z turnieju deblowego w Miami. Przegrali w drugiej rundzie z rozstawionymi z „jedynką” Rohanem Bopanną z Indii i Matthew Ebdenem z Australii 5:7, 6:7 (3-7). Polsko-monakijskę parę w pierwszym secie jedna piłka dzieliła od wygrania tej partii, ale to rywale przełamali serwis i ostatecznie zwyciężyli 7:5. Druga odsłona również długo było wyrównana. O zwycięstwie w tej części gry zadecydował tie-break, który na Hindus z Australijczykiem rozstrzygnęli na swoją korzyść 7-3.

Sport 0e2aeade37